

ŚWIATŁO

KWARTALNIK
POLSKIEJ PARTII
SOCJALISTYCZNEJ
POD REDAKCJĄ
Z. ZAREMBY



LA LUMIERE
REVUE
TRIMESTRIELLE
DU PARTI SOCIALISTE
POLONAIS

●
ROK VI.
ZESZYT
TRZECI
PAŹDZIERNIK 1952

CENA
PRIX 50 Frs.

SPIS RZECZY :

Przed „wyborami“ ● Z. Zaremba :
Odpowiedź panu Bierutowi ● A.
Uziembło : O spółdzielczości i uspo-
leczeniu ● L. Talko : Finlandia,
kraj na granicy ● **TWARŻĄ DO
KRAJU** : Rocznica września — Par-
tia socjalistyczno - rewolucyjna
„Proletariat“ — Bierut contra
Marks — Wykonanie planu gospo-
darczego — O zobowiązaniach
produkcyjnych — Zmęczenie i wy-
czerpanie robotnika — Oskar-
żenia PPS ● W. Jarzyna : Spra-
wa Jana Gajocha ● List do Re-
dakeji ● **IDEE I PROBLEMY** :
Ł. Winiarski : Stalin odrzuca
marksizm ● **WYDARZENIA I KO-
MENTARZE** : D. Drażkiewicz : Dyk-
tatura i zobowiązania międzynaro-
dowe ● J. WINCZAKIEWICZ : Świa-
topoglądy 1952 ; ● P. S. : Mały bi-
lans polskiej Sekcji Radia Wolnej
Europy w Monachium. ● Europa
buduje się.

Przed „wyborami“

22 lipca br., w rocznicę utworzenia komitetu lubelskiego, „sejm“ warszawski „uchwalił“ nową konstytucję, sankcjonującą system komunistycznej dyktatury w Polsce. Rozwiązany „sejm“ warszawski wybrany został w niezapomnianych okolicznościach gwałtu i terroru. Mord polityczny, fałszerstwo, przemoc, szantaż — żaden z tych środków nie został pominięty przez stalinowców na drodze do uzyskania wyborczego zwycięstwa. Prawdziwy rezultat „wyborów“ był jednak dla reżymu druzgoczącą porażką: bez względu na różnice poglądów i taktyki, bez względu na światopogląd i przynależność polityczną, ogromna większość społeczeństwa głosowała na jedyną listę opozycyjną P.S.L., symbolizującą w tych warunkach nie taki czy inny kierunek partyjny, ale ostatni skrawek wolnego, niepodległego stanowiska. (Wspólne listy chłopsko-robotnicze zostały unieważnione z wyjątkiem Krakowa, gdzie wybrany został Z. Żuławski). Cyfry oficjalne nie oddały naturalnie prawdziwego wyniku wyborów. Ale sfałszowane rezultaty nie oszukały nikogo. Zresztą niektóre komisje wyborcze podały nieogłędnie w pierwszym momencie prawdziwe wyniki i poprawiając następnie na rozkaz mocodawców odpowiednie cyfry podkreśliły tylko masowość fałszu.

Garstka niezależnych posłów weszła do „parlamentu“ warszawskiego. Ich obecność i wystąpienia a zwłaszcza bezkompromisowa postawa Żuławskiego, który w twarz stalinowcom rzucał oskarżenie polskiego proletariatu — nie pozwalały warszawskiemu „sejmowi“ funkcjonować normalnie po linii wyznaczonej przez reżym. Toteż likwidacja niezależnych posłów była szybka i całkowita. Warunki i okoliczności są dobrze znane, by do nich powracać. Ta likwidacja była końcem oficjalnego istnienia jakiegokolwiek grupy politycznej niekomunistycznej. Komedia grana przez stalinowców z uznawaniem istnienia niezależnych, niekomunistycznych stronnictw politycznych została zakończona. PSL zostało rozbite, przekształcone na stronnictwo reżymowe, a następnie włoczone do komunistycznego S. L., koncesjonowana PPS wchłonięta przez PPR, istnienie jakiegokolwiek grupy nie związanej ściśle z reżimem stało się niemożliwością.

„Sejm“ warszawski kontynuował swoją działalność jako monolit polityczny, niezakłócany w swojej działalności przez opozycję. Z wyznaczonego przez reżym zadania opracowania totalistycznej konstytucji spisał się doskonale: ustawa ta sankcjonuje wszechmoc biurokracji komunistycznej, uświęca system stachanowski i inne formy wyzysku klasy pracującej, podporządkowuje wszystko interesom państwa komunistycznego, a rozdział o rzekomych prawach obywateli poprzedza obszernym ustępem o prokuraturze.

Po uchwaleniu Konstytucji lipcowej przyszła odpowiednia ordynacja wyborcza. Sytuacja jest jaśniejsza niż w r. 1947. Jakakolwiek organizacja czy grupa z cieniem choćby opozycyjności nie istnieje oficjalnie. Wszyscy kandydaci do nowego „sejmu“ — to będą wypróbowani stalinowcy. Konstytucja w art. 86 powiada: „Kandydatów na posłów i członków rad narodowych zgłaszają organizacje polityczne i społeczne, zrzeszające obywateli w miastach i wsiach“. Ordynacja wyborcza w art. 33 mówi o tym nieco szerzej. Prawo zgłaszania kandydatów na posłów przysługują organizacjom politycznym, zawodowym i spółdzielczym, Związkowi Samopomocy Chłopskiej, Związkowi Młodzieży Polskiej, jak również innym masowym organizacjom społecznym ludu pracującego.*)

Tylko więc reżimowe, komunistyczne organizacje i związki będą mogły wystawiać swoich kandydatów. Aby uniknąć wszelkiego rodzaju niespodzianek, ordynacja wyborcza przewiduje, że komisje wyborcze mogą unieważnić zgłoszone listy, jeżeli nie odpowiadają warunkom. Tym zasadniczym warunkiem jest naturalnie stopień gorliwości w służbie reżimowej.

W tego rodzaju komedii głosowania — zmuszonemu terrorem do wzięcia udziału w ponurej farsie społeczeństwu — nie pozostaje nic innego jak oddanie czystej kartki wyborczej, naturalnie gdy warunek tajności zostanie spełniony. Ale stalinowcy nie darmo są specjalistami od fałszowania wyborów. Wyniki „wyborcze“ ustalone są już zgóry i już zgóry wiadomo, że nieomal sto procent głosów zostanie zaliczonych na najbardziej stalinowskich kandydatów, w atmosferze „entuzjazmu i radości“. Farsa wyborcza grana będzie do końca. Terror służący spędzeniu ludzi do urny zostanie nazwany „entuzjazmem“ społeczeństwa. Cyfry osiągnięte terrorem zostaną przedstawione jako „spontaniczne“ poparcie partii i rządu. Takie są bowiem metody i obyczaje totalitaryzmu komunistycznego, który z kartki wyborczej wywalczony przez proletariat dla budowania demokracji uczynił narzędzie fałszu i wyzysku.

Nowy „sejm“ warszawski sfabrykowany w tych okolicznościach i warunkach będzie jeszcze bardziej jednolitym i posłusznym narzędziem partii stalinowskiej na odcinku „ustawowego“ przekształcania Polski na państwo pełnego totalitaryzmu komunistycznego.

Dla partii dzień wyborów będzie „triumfem“ wymuszonym siłą, dla polskiego proletariatu nowym gwałtem, który wzmoże tylko opór i bunt w imię wolności i sprawiedliwości.

*) W ordynacji sanacyjnej z r. 1935 był podobny przepis. Kto od kogo zapożyczył?

Odpowiedź panu Bierutowi

W trzecim roku wykonywania sześcioletniego planu gospodarczego, masy ludności pracującej w mieście i na wsi stanęły wobec pełnego obrazu wyników, które nie przynoszą ani polepszenia sytuacji człowieka pracy, ani nie otwierają żadnej nadziei na poprawę przyszłości. Przeciwnie: poziom życia przeciętnego człowieka w Polsce obniżył się i wszystko zapowiada, że reżym będzie się starał nadal go obniżyć według dyktanda Moskwy, która nie może ścierpieć, że Polacy uprawiają „pański styl życia“, daleki od poziomu sowieckiego obywatela. Ta różnica jest ciągle, mimo planowe spychanie w dół, zbytek rewoltująca dla nieszczęsnych robotników i chłopów rosyjskich, by władcy Kremla mogli na to patrzeć spokojnie.

ZYGMUNT ZAREMBA

Wobec stojących przed oczyma faktów niemożności kupienia za otrzymany zarobek przyzwoitego ubrania czy butów, wobec braku podstawowych artykułów żywności, kartek na liche porcje mięsa i tłuszczu, wszystkie przesłanki komunistycznej propagandy opadły i trzeba reżimowi na gwałt szukać nowych sposobów wolaowania istoty jego polityki, a ewentualnie również kosztów ofiarnych, na których skrupi się odpowiedzialność za klęskowe jej wyniki w stosunku do ludności.

W tym jest sens VII. plenum KC PZPR, a pan Hilary Minc, który na rozkaz Moskwy plan sześcioletni forsował w jego dzisiejszej zaostrożonej formie, zamilkł już, oddając batutę lepszemu, mniej liczącemu się ze skrupułami Stefanowi Jędrzychowskiemu.

Mowa Bolesława Bieruta wraz z chórem dyskutantów, zabierających głos na siódmym plenum KC, usiłuje stworzyć nową linię obronną planu sześcioletniego. Cyfry, mówiące o postępie industrializacji, spełniają w tej mowie starą rolę — mirażu postępu. Ale te same cyfry biją w aktualnego wodza PZPR-u i jego partię. Każdy człowiek powie: wspaniale, jeśli jest prawdą, co mówi pan Bierut, że „osiągamy dziś w przeliczeniu na jednego mieszkańca poziom globalny produkcji czterokrotnie wyższej niż w okresie przedwojennym“. Bravo! Ale wobec tego, dlaczego robotnik, pracownik czy chłop, nie może cztery razy więcej kupić butów, koszul, ubrań?! Ciężar wielkich cyfr zwraca się przeciw reżimowi. On jest odpowiedzialny za rozdział produktów, on jest odpowiedzialny za to, że zamiast wielokrotnego podniesienia dobrobytu, mamy obniżanie poziomu życia.

Wiem, będę oskarżony razem z tak samo myślącymi robotnikami, którzy nie zapomnieli celów walki proletariatu, że to są teoryjki „WRN“, jak mówi pan Ochab, albo zgoła, że sabotować chce-

my uprzemysłowienie kraju. Na nic to się nie przyda, wystarczy dokładnie przestudiować mowę pana Bieruta i przemówienia dyktantów siódmego plenum, by zauważyć: wśród bezliku cyfr i obliczeń procentowych nie ma ani jednej cyfry, ani jednego obliczenia dotyczącego płac, zarobków robotnika. Bolesław Bierut w nadanej mu roli zapomniał, że podstawowym problemem ekonomiki socjalistycznej musi być człowiek i jego udział w wynikach produkcji. Mówi on jak prawdziwy statysta państwa antyrobotniczego o „sile roboczej” — niezbędnym składniku produkcji; zapomniał o robotniku, któremu winna służyć produkcja. A obraz rzeczywistości jest znany: robotnik wykwalifikowany zarabia 400 złotych miesięcznie — garnitur flanelowy kosztuje 2.000 złotych; górnik, tak uprzywilejowany, zarabia 600 złotych, a koszty wyżywienia rodziny trzyposobowej wynoszą tę samą kwotę. Urzędnik średniej kategorii zarabia 350—400 złotych i... ani żyć ani umrzeć.

Wystarczy. Stwierdzam tylko, że Bierut o tych wszystkich milionach ludzi pracujących zapomniał, a zapomnienie to nie jest przypadkowe, gdy zdaje sobie sprawę, że waziutka grupa przodowników i najbardziej wykwalifikowanych zarabia za mało. Według jego stwierdzeń, trzykrotna stawka normalna nie może zachęcać do pracy. Ale jakim prawem żąda się chętniej i wydajniej pracy od tych, co muszą żyć za połowę czy jedną trzecią płacy uprzywilejowanej góry?

Wiem, moje stanowisko to „WRN-owska teoryjka” zmierzająca, jak mówił pan Dworakowski, do przeciwstawienia niewykwalifikowanym robotnikom lub według słów pana Bieruta — przytyłek podnoszący „drobnomieszczańską zasadę równych płac”. Znowś świadome przeinaczenie prawdy. Tak samo, jak nikt spośród robotników, wychowanych w starej szkole walki o dobrobyt, sprawiedliwość i wolność, nie przeciwstawia się uprzemysłowieniu kraju, lecz zwalcza mordercze tempo komunistycznej kapitalizacji, wyzysku pracy i wzmaganania produkcji wojennej kosztem produkcji zaspakajającej potrzeby codziennego człowieka, — tak samo i tutaj; nie przeciw istnieniu i większym i mniejszym stawek płac, zależnie od kwalifikacji i rodzaju pracy, burzy się każdy świadomy robotnik, lecz przeciw trzymaniu w nędzy masy robotniczej, a forytowaniu drobnej grupki robotników, przekupywaniu ich względny dobrobytem, by patrzyła obojętnie na cierpienia całej klasy robotniczej. Pan Bolesław Bierut mógłby przypomnieć, że robotniczy ruch spółdzielczy w Polsce stosował rozpięcie płac w stosunku jeden do czterech. Ale płaca minimalna była płacą niską zapewne, starczającą jednak na skromne utrzymanie i ubranie robotnika i jego rodziny. Czy można to powiedzieć dzisiaj nawet o uprzywilejowanej stawce 500 złotych miesięcznie?

Jednakże w ramach nakazanej w Moskwie polityki płac nie można podnieść zarobków powszechnych. Zamrożenie zarobków jest kanonem polityki komunistycznej i panowie z Politbiura doskonale zdają sobie sprawę, jaki to ma odzew wśród masy robotniczej. Skąd to pan Ochab poucza, że „walcząc przeciwko teoryjkom WRN-u musimy cierpliwie i systematycznie uczyć naszych robotników oceniać sytuację nie tylko z punktu widzenia osobi-

stego i swojej rodziny, ale i z punktu widzenia gospodarczego kraju”.

Te pouczenia nie zmieniają stosunku robotników do swych wyzyskiwaczy.

Takich Ochabów, nauczycieli z sowieckiej szkoły, polska klasa robotnicza nie potrzebuje. Wie ona przy tym: gospodarz opowiadający, że gospodarka doskonale mu się rozwija, a niemiąjąca co włożyć do garnka, jest zwyczajnie niedołągą i kłamcą.

Jeśli panowie z Politbiura wyobrażają sobie, że astronomicznymi cyframi i wiecznie powtarzаныmi, a nigdy nie spełniającymi się obietnicami, zastąpią rzeczywisty stan rzeczy, to się mylą i wysiłek siódmego plenum KC przejdzie bez echa. Zresztą nie są tak naiwni. Mają świadomość, że klasa robotnicza jest dla nich stracona. Zarówno pokolenie starsze, jak zastępy młodszych szybko uczących się prawdy o życiu w twardej szkole niedostatku i wiecznego szpiegowania. Stąd płynie właśnie taka dbałość o kilkadziesiąt tysięcy robotników, znajdujących się w grupach wierzchołkowych. Nie chodzi, wyraźnie podkreślam to dla pana Dworakowskiego o wykwalifikowanych robotników, ale o grupy szczytowe w drabinie płac, a poniżej nich znajduje się ogromna większość wykwalifikowanych.

Pragnieniem komunistów jest utożsamić tę grupkę robotniczą z uprzywilejowaną biurokracją komunistyczną. Na podstawie długoletniej pracy z robotnikami w walce o wyzwolenie śmiem wyrazić wątpliwość, by ta próba miała szersze powodzenie. Uczciwy robotnik polski, nawet najlepiej płatny, nie zapomni o swych towarzyszach wyzyskiwanych do ostatniego tchu i nie zerwie łączności ze swoją klasą.

Drugą zasłoną dymną dla katastrofalnych skutków gospodarki komunistycznej siódme plenum KC usiłuje utkać na tle teoryjki o „dysproporcji w rozwoju przemysłu i rolnictwa”. Oto naprawdę teoryjka ukuta dla potrzeb chwili. W kraju o takiej strukturze, jaką ma Polska, mówić o dysproporcjach, wynikających z rzekomego nadmiaru produkcji przemysłowej w stosunku do rolnej, jest wierutnym nonsensem, szczególnie wobec faktu, który każdy w Polsce zna doskonale. W Polsce wciąż brak i brak artykułów przemysłowych. Program robotniczy sprzed wojny domagał się zwiększenia spożycia wsi i miasta. W tym widział dźwignię uprzemysłowienia kraju. Takiego rozwiązania sprawy oczekiwał od planowej gospodarki społecznej. Potrzeby wyniszczonej ludności długo jeszcze przy najwyższym napięciu uprzemysłowienia zabezpiecza przed taką dysproporcją.

Dysproporcja istnieje, ale wręcz gdzie indziej, nie tam, gdzie pan Bierut chce skoncentrować uwagę społeczeństwa, i w pierwszym rządzie robotników. To ilość produktów przemysłowych, dostarczanych wsi, nie odpowiada ilości produktów rolnych, dostarczanych przez wieś. Nie ma na wsi łopat, motyk, narzędzi, kłódek i okuć metalowych, drutu i gwoździ, a także cukru i tkanin, — oto wyraz dysproporcji między wsią i miastem. Wzamian za produkty swej pracy chłop nie może dostać tego, co mu niezbędne. To jest istotna dysproporcja.

Rozumiemy jednak, na co jest potrzebny slogan o dysproporcji w znaczeniu siódmego plenum KC. Ma on służyć do ukrycia bankructwa przymusowej kolchozacji wsi, zbiurokratyzowanych PGR-ów i zamętu wniesionego przez politykę komunistów w życie rolników. A przecież bankructwo potwierdza sam pan Bierut, gdy przytacza, że 85 proc. zaopatrzenia ludności miejskiej daje indywidualna gospodarka chłopska.

A gdzie sektor tak zwany socjalistyczny? Rozporządza on w PGR-ach 18 proc. ziemi uprawnej, a w tak zwanych spółdzielniach produkcyjnych około 10 proc. Razem nie mniej niż 25 proc., gdy rola tego sektora w zaspakajaniu potrzeb miast wyraża się cyfrą 15 proc. Ładne świadectwo!

Za zasłoną dysproporcji w rozumieniu panów z Politbiura ma ukryć się taka właśnie realna dysproporcja między odcinkiem tak zwanym socjalistycznym, czyli oddanym w ręce komunistycznej biurokracji, a gospodarką chłopską w ich roli zaopatrywania miast. Chodzi jednak o rzecz jeszcze ważniejszą. Pod hasłem dysproporcji dalej się ma rozwijać bezsensowna „walka klasowa na wsi”. Walka z kulakiem, z widmem importowanym ze stosunków rosyjskich, służącym u nas do piętnowania i prześladowania każdego chłopca, który ośmielił się upominać o prawa do ludzkiego życia. Dziś tym mianem obejmuje się gospodarza posiadającego więcej niż 15 ha, jutro średniak automatycznie musi się stać kulakiem, bo zbrodnia jest — jak mówi pan Bierut — osiągnąć duże nadwyżki towarowe.

Życie wsi ma być w dalszym ciągu anarchizowane, wszyscy podszczuwani przeciwko wszystkim z wyraźnym celem wpędzenia chłopów do kolchozów, tej nowoczesnej formy odbudowania pańszczyzny. I oto klasa robotnicza pod hasłem zbliżenia wsi z miastem i usunięcia rzekomych dysproporcji ma przyjąć z pomocą PZPR-owi w rozbijaniu chłopów i zapędzaniu ich do tak zwanych spółdzielni produkcyjnych. Mówiąc prosto, robotnicy mają być rzućni przeciwko chłopom.

Gniew mas, wywołany pogłębiającymi się wciąż brakami w wyżywieniu, ma być odwrócony od właściwych sprawców, którzy dezorganizują pracę rolnika, pozbawiając ją gospodarczego sensu i skierowany przeciw tym, którzy nawet w tak ciężkich warunkach, w jakich dziś muszą pracować, zaspakajają 85 proc. potrzeb miasta.

Ależ panowie, za kogo wy macie robotników i chłopów polskich? „Etot nomier nie prajdiot“, że powiem w języku waszych mistrzów, byście lepiej zrozumieli. Robotnicy polscy wiedzą dobrze, co znaczy sojusz chłopsko-robotniczy, i przywłaszczanie tego hasła, by zrobić zeń sztandar walki między robotnikami i chłopami, udać się nie może.

Wspólna ciężka dola, niedostatek i niepewność jutra, tak samo w mieście jak i na wsi, wzmocniły tylko stare więzy solidarności robotniczo-chłopskiej, napływ nowych robotników ze wsi

spotęgował jeszcze poczucie solidarności, w której masy pracujące polskie widzą jedną z głównych dźwigni wyzwolenia narodowego i społecznego.

W zakresie życia miasta VII. plenum KC PZPR-u zajmowało się wszystkim, prócz najważniejszego, to jest podniesienia płac ludności pracującej. W zakresie spraw wiejskich również powtórzono wszystko, prócz sprawy najważniejszej: dysproporcji w wymianie między wsią i miastem. Czyż trzeba lepszej manifestacji bezsilności komunistów wobec najbardziej podstawowych zagadnień życia gospodarczego i społecznego Polski!

A. UZIEMBŁO

O spółdzielczości i uspołecznieniu

ZBYT dobrze i powszechnie znana jest rola spółdzielczości spożywczej i rolniczej w życiu gospodarczym Europy, by trzeba było rozwodzić się nad tym zagadnieniem. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że trzy piąte handlu w Wielkiej Brytanii należy do konsumentów — zrozumiemy, że nie obejmuje ona reszty poprostu dlatego, że nie chce sięgać po asortymenty nie dość ostandaryzowane, nie chce wdawać się w rozdział towarów, stanowiących przedmiot zbyt zindywidualizowanego zapotrzebowania. Możemy powiedzieć, że całość rozdziału dóbr pierwszej potrzeby została przez nią uspołeczniona, gdyż placówki prywatne wciąż muszą się liczyć z konkurencją spółdzielczą i nie mogą dawać swej klienteli gorszych od niej warunków. A praktycznie biorąc, w całej sprawie właśnie o jakość obsługi spożywczej chodzi przede wszystkim. I gdyby się okazało, że przedsiębiorczość prywatna na tym polu góruje, żadne teoretyczne przesłanki nie mogłyby odebrać jej przewagi w oczach ludności.

Spółdzielczość Skandynawska szewcka osiągnęła tyle prężności, że w pewnych momentach stawała do walki ze związkami przemysłowców i wymuszała na nich obniżkę cen przez groźbę — częściowo tylko spełnioną — powołania do życia przedsiębiorstw konkurencyjnych. I zwyciężyła. A w ten sposób zorganizowany spożywcza zmusił do liczenia się ze sobą nawet związki kapitalistyczne, których potęgą zdawała się niezwalczoną.

I z drugiej strony, jeżeli uprzytomnimy sobie, że całość produkcji rolniczej i całej jej przetwórstwo w Islandii lub Danii jest w rękach spółdzielczości, że swojego rodzaju spółdzielczość odbiera całość mleka w Nowej Zelandii — nie będziemy już mówili o Holandii, Szwajcarii i innych — to znów znajdziemy przykłady gospodarki uspołecznionej oddolnie, gotowej do planowania na najszerzą skalę.

Ale przecież i u nas, w Polsce przedwojennej, nieomal sto procent eksportu masła należało do spółdzielczości!

A w organizacji tego rodzaju, organizacji dobrowolnej, działającej pod nieustanną kontrolą swych członków, wykonującej czynności dla ogółu członków zupełnie zrozumiałe — tkwi ogromna siła, tkwi zdolność do podejmowania planów i ich wykonywania. Nadzór państwowy sprowadza się tu właściwie do utrzymania łączności między władzami administracyjnymi a samorządem spółdzielczym.

Myśląc o przyszłości gospodarczej Polski, nie wyobrażamy sobie inaczej gospodarki mlecznej, gospodarki mięsnej, zbożowej, jak w ramach spółdzielczości. I właśnie stopień jej rozwoju będzie wskaźnikiem jej uspołecznienia.

Spółdzielczość stworzy aparat, którego zadaniem będzie dać możność jak najkorzystniejszego zbytu płodów rolnictwa i hodowli, zorganizować dostarczenie tego towaru do spożywczy, otworzyć mu drogi eksportu, a wreszcie odpowiedzieć postulatom państwowym przechowania odpowiednich zapasów.

Czy tego rodzaju organizacja da się szybko zbudować w Polsce po wygnaniu najazdu? Prawda, zostały placówki spółdzielcze, sklepy, mleczarnie, serownie itp. Składy pseudo-spółdzielcze nawet rozbudowano i to bardzo poważnie. Ale spółdzielnia stała się obecnie narzędziem administracji do ściągania kontyngentów. Spółdzielczość dzisiejsza to nie najdogodniejsze miejsce zbytu, ale najgorsze, które każdy usiłuje omijać. W zarządach, w kierownictwie dzisiejszych pseudo-spółdzielni siedzą nie mężowie zaufania gospodarzy, ale ajenci gospodarczego nacisku, nasyłani przez partię. To popsuło stosunki na wsi. A trzeba zdać sobie sprawę z tego, że po wyzwoleniu natychmiast sytuacja się nie polepszy, że wskutek samego wstrząsu, sprowadzonego przez polityczne przeobrażenie należy się liczyć z poważnymi brakami — brakami przede wszystkim żywnościowymi. Czy w tym trudnym momencie zdołamy postawić na nogi demokratyczny samorząd gospodarczy? Czy zdołamy w istniejące urzędnictwo wlać treść spółdzielczą? Oto jest pytanie. A odpowiedź na nie sprowadza się do tego, czy znajdują się odpowiedni ludzie, którzy zdołają własną wolą, własnym wysiłkiem zastąpić to, co bez nich będzie musiała wykonać administracja gorzej i dokuczliwiej.

Nie dokona tego ekipa emigracyjna, która powróci do kraju, nie dokona żaden czynnik wewnętrzny, który zapragnie rządzić odgórnie. To zrobić może w każdym powiecie, w każdej wsi, człowiek pozostający na miejscu, który potrafi sobie zapewnić współpracę otoczenia. To też wszelkimi sposobami trzeba już dziś nieść świadomość tych rzeczy do kraju.

Zaczęliśmy od rzeczy, których zręby istniały, których tradycja została wyrobiona, o których dziś jeszcze prawdopodobnie nieraz się mówi, o których nietrudno przypomnieć. Do odnowienia i dostosowania ich do nowych wymagań istnieje szereg organizacji wypaczonych wprawdzie, skrzywionych, ale nadających się do przebudowania.

W dziedzinie przemysłu jest gorzej. Kieruje nim biurokracja partyjna. W środowiskach proletariatu mieliśmy tylko związki zawodowe — związki, które stanowiły dla robotnika narzędzie walki. Prowadziły one walkę o poprawienie na rzecz robotnika

podziału dóbr. Dążyły one z jednej strony ku zwiększeniu społecznych oszczędności świata pracy w ubezpieczeniach wszelkiego rodzaju, z drugiej ku podniesieniu wynagrodzeń i skróceniu czasu pracy. Wszystko to jednak kosztem przedsiębiorstw kapitalistycznych (wszystko jedno w czyich rękach były te przedsiębiorstwa, bo zasada kierownictwa, zasada administrowania była ta sama w fabryce prywatnej co w rządowej).

Upaństwowienie przemysłu dokonane przez bolszewików bierniczych, pogorszyło sytuację robotnika. Prywatny przedsiębiorca był stroną. Państwo stanowiło czynnik nadrzędny. W sprawach o stosowanie bezpieczeństwa pracy organy państwowe występowały z reguły po stronie robotnika, nieraz nawet wyprzedzając związki. W zatargu o płace — państwo nieraz popierało stanowisko robotnicze. Strajki uznane były za legalną broń robotnika. Dziś pracodawca-państwo używa siły dla stłumienia każdego wystąpienia najmniej pracujących. Wyżysk wspiera siła policji.

Nie trudno udowodnić, że administracja fabryczna dzisiejsza jest o wiele gorsza niż prywatna. Panuje w niej niefachowość i biurokracja, a przewagę mają zawsze względy polityczne nad gospodarczymi. Dochodowe dawniej przedsiębiorstwa dziś przynoszą stratę. Jeżeli nie można stanowczo twierdzić, że przedsiębiorstwo państwowe zawsze przynosi deficyty, to w każdym razie w ogromnej większości wypadków i nie tylko w Polsce, ale i za granicą obserwujemy fakt, że pod względem sprężystości kierownictwa, umiejętności przystosowania się do coraz nowych warunków przedsiębiorczość prywatna czasem góruje.

I nie wolno nam zamykać oczu na tę prawdę. Nie wolno poddawać się nieuzasadnionym złudzeniom, że będziemy stanowili szczęśliwy wyjątek. Entuzjazm sam nic nie poradzi. Faktem jest, że zarząd przemysłu krajowego jest zbiurokratyzowany i zdemoralizowany. Jest przesiąknięty zasadą wymagania największych ofiar od pracujących. I przecież ci sami ludzie będą musieli w praktyce odrabiać zło — bo oni są przy warsztatach i oni je znają. Jest rzeczą obojętną ilu z nich umknie, a ilu zmiecie gniew uciskanych. Ogromna większość zostanie i trzeba ją będzie zmusić do stosowania nowych metod, co łatwo nie przyjdzie.

— Nowych — mówimy — bo powracać do prywatnej własności w przemyśle nie możemy. Gdyby kto nawet marzył o tym — to bezwzględna niewykonalność takiego pomysłu stanie na drodze, bo dawni właściciele nie mają ani kapitałów ani stosunków, by utrzymać w ruchu przedsiębiorstwa. Wywłaszczenie jest rzeczą nieodwracalną. To trzeba przyjąć jako pewnik.

Ale z drugiej strony stan dzisiejszy jest również nie do utrzymania. Opieranie produkcji na niewolnictwie robotnika jest absolutnie nie do pomyślenia. A słuszne wynagrodzenie pracującego może zapewnić tylko istotnie dobre kierownictwo, którego państwo nie da.

I oto stajemy przed zagadnieniem uspołecznienia przedsiębiorstw — uspołecznienia tego rodzaju, w którym nie bat, nie przymus, ale interes własny pracujących popychałby ich ku zorganizowaniu opłacalnej pracy. Uspołecznienie zaś nie jest rzeczą

ani prostą ani łatwą. Zdążyć do niego musimy z dużą ostrożnością i bardzo poważnie opracowanym planem.

Nieraz słyszymy rozstrzygnięcie pozornie bardzo nęcące — oddać zarządzanie fabryką samym robotnikom. Jest to oczywiście absurd. Przede wszystkim dziś robotnicy stanowią żywioł dość płynny. I póki nie zostaną dla nich stworzone odpowiednie warunki, czego nie robi się ani w ciągu tygodnia ani nawet roku, ta płynność będzie trwała. Dalej — robotnicy sami prowadzić fabryki nie potrafią, bo na to trzeba fachowego przygotowania. Zresztą fabryka każda — to nie tylko sprawa zarobków — to zagadnienie zaspokojenia potrzeb spożycia szerokich mas, których interesu nie wolno pomijać. Zespoły robotnicze zbyt łatwo mogłyby się poddać pokusie windowania cen własnych wyrobów. Plan, według którego kolej ma być własnością kolejarzy, tramwaj — tramwajarzy, kopalnia — górników, musi doprowadzić do całkowitej anarchii — zwłaszcza że w każdym przedsiębiorstwie przeważałby żywioł niefachowy.

Sprawę uspołecznienia rozpoczynać należy od studiów poważnych nad tym, komu zakład dany ma służyć, jakie potrzeby zaspokajając, kto jest zainteresowany w jego rozwoju. I ci wszyscy przez swych przedstawicieli oczywiście muszą mieć prawo kontroli nad przedsiębiorstwem, prawo decyzji o nim. I właśnie na tej podstawie trzeba będzie ustalać tytuły własności, które nie mogą być pustym dźwiękiem, bo znaczyć będą odpowiedzialność.

Jeżeli jednak robotnicy pracujący w danym zakładzie nie mogą być właścicielami, jeżeli nie można im przyznać wyłącznego prawa zarządzania — to z drugiej strony rzeczą nieodzowną jest przyznanie im szerokiego udziału w kierownictwie i kontroli. Jest to postulat nie tylko sprawiedliwości, ale warunek naprawde racjonalnego rozwoju przedsiębiorstwa. Warunek odbiurokratyzowania go przez stworzenie zainteresowania w jego rozwoju samych pracujących. W tej chwili możemy mówić o tym nie tylko na podstawie oderwanego rozumowania, lecz opierając się na bardzo poważnych i ciekawych doświadczeniach.

Trzeba stwierdzić, że na Zachodzie zagadnienie to zostało podjęte — bynajmniej nie na socjalistycznym skrzydle. Wyszły z niego pewne konieczności samego rozwoju przedsiębiorstw kapitalistycznych. Wydajność pracy podniecać usiłowano różnymi środkami. Najprostszymi — to akord. Niemieccy robotnicy odpowiedzieli nań sloganem, który obleciał cały świat i stał się wytyczną dla wszystkich związków zawodowych, wszystkich partii robotniczych: Akord ist. Mord! Akord otwierał szerokie pole najsilniejszym, najsprawniejszym — wydzierał ich z solidarności i służył do pognebnienia nie już słabego, ale przeciętnego robotnika. Akord sowiecki czy bierutniczy idzie jeszcze dalej. Kiedy burżuazyjny poprzestawał na wynagradzaniu ilościowym pracy, bierutnictwo wynagradza wydajniejszą pracę, mnożąc wyższe osiągnięcia przez rosnące współczynniki. Za 110 mamy płacę 110, ale za 120 już 110 + x. 10, za 130 — 110 + x. 10 + ax. 10 itd. — tak że przy dwukrotnym przekroczeniu normy mamy płacę uprzywilejowaną, kosztem pracy mniej wyrabiających. Jest to oczywiście wyciąganie „nawartości“ w najbardziej typowej postaci. Jest to powrót do okre-

sów wczesnego kapitalizmu, kiedy robotnik jeszcze nie miał żadnych środków obrony.

Obok akordu mieliśmy do czynienia z t. zw. tajloryzmem, polegającym na wytwarzaniu sztucznych podniet do wzmagania wysiłku — np. praca przy muzyce, nadającej odpowiednie tempo itd. Oczywiście, że takie mechaniczne oddziaływanie ma wpływ jednostronny tylko i bynajmniej nie spotkało się z życzliwym przyjęciem ze strony związków robotniczych.

Przecież zagadnienie wydajności pracy w miarę wzrostu jej ceny wciąż wracało. Szereg przedsiębiorców próbował zainteresować robotnika wynikami pracy. Może najdalej i najkonsekwentniej poszły pod tym względem zakłady Bati, które poprostu wydzierzawiały grupom robotniczym obsługiwane przez nich części warsztatów wraz z całą aparaturą, dostarczały im surowca i skupuwały produkt wyrabiany. Organizacja Solvey, kontrola nad nią pozostawała w rękach danej grupy. Mogła ona zarabiać bezpośrednio na produkcji, na oszczędności surowca i narzędzi. Robotnik w tych warunkach dochodził szybko do znacznego wynagrodzenia, podnosił poziom życia i dla utrzymania go musiał coraz bardziej nateżać siły. Grupa niechętnie przyjmowała niewprawnych, dobiebrała swych członków bardziej surowo niż przedsiębiorca. I w wyniku — ludzie się tam poprostu zdzierali. Doświadczenie Bati, powtarzane w Polsce przez słynne zakłady Solvey, stosowane zresztą i za granicą jakkolwiek pociągały sporo młodych robotników — przeciętne społecznie egzaminu nie zdały. Po piętnastu najwyżej latach takiego wysiłku — człowiek był inwalidą. Przedwojenne polskie instytucje ubezpieczeń społecznych podjęły starania nad prawnym ograniczeniem tego rodzaju systemu i poddaniem go ściślejszej kontroli Inspekcji Pracy.

W Stanach Zjednoczonych mamy do czynienia z próbami już na szerszy zakres zakrojonymi. Przede wszystkim grał tam bardzo mocno moment ogólno-ekonomiczny.

Gdy fabryka dochodzi do pewnego stopnia rozwoju, gdy pokrywa zapotrzebowania towaru na rynek własny i wywozowy i nie ma widoków zwiększenia sprzedaży, zyski jej nie mogą iść na dalsze inwestycje, jako nieopłacalne. W przedsiębiorstwach poważniejszych są one za wielkie, by mogły zużywać się w spożyciu człowieka czy rodziny. A więc idą na kapitalizację oszczędnościową, nie powiększając koła odbiorców towarów. Powiększyć liczbę spożywców można jedynie, dostarczając szerszym kołom ludzi środków zakupu. I oto powstaje duży ruch w kierunku dopuszczenia robotników do udziału w zyskach. Podnosimy — udziału w zyskach niezależnie od jakości pracy w przedsiębiorstwo włożonej.

Tu osiągnięto istotne zainteresowanie ogółu robotniczego, nie tylko określonej grupy. Z chwilą przyjęcia tej zasady zamiatacz był już zainteresowany w tym, by podnieść najdrobniejsze narzędzie, nie wyrzucać go przez niedbalstwo na śmiecie. Każdemu zależało na tym, by oszczędzić nawet światło itd.

Wyniki przedsiębiorstw, które dopuściły robotników do udziału w zyskach były bardzo ciekawe. Oto np. jedno ze sprawozdań wykazuje: Wydajność pracy wzrosła od 15 do 35 proc., ale za to

oszczędność na paliwie i energii — aż 50 proc. ; oszczędności na surowcu dochodziły do 80 proc. ! Sumy wypłacane robotnikom sięgały 24—83 proc. ich zarobku.

Doświadczenia te prowadzą do niesłuchania ciekawych wniosków. O ile z jednej strony jasne jest, że ani sam robotnik, nawet wysoko ukwalifikowany, ani grupa robotników, ani nawet majstrów nie posiada przygotowania do prowadzenia fabryki jako całości — zresztą nikt poważnie nawet tego rodzaju twierdzeń nie wysuwał — o tyle robotnik-praktyk lepiej niż ktokolwiek inny orientuje się w zagadnieniach użytkowania i narzędzi i surowców. Robotnicy doskonale zdają sobie sprawę z ruchu części zakładu, w której pracują. Inżynier przeznacza na piec określoną ilość węgla w ten sposób, by nie mieć już z nim kłopotu. Nie może wdać się w drobne oszczędności, gdy chodzi o całość. Robotnik, mając jeden piec pod opieką, reguluje w nim opał z największą starannością i od powierzzonego mu maximum czyni oszczędności coraz wyższe w miarę nabywanej wprawy. Fabrykant przeznacza zgóry pewną ilość surowca na zepsucie. Robotnik zwiększa uwagę i tego psucia jest coraz mniej.

Jeżeli porównamy w przytoczonym przykładzie liczbę wykazującą zwiększenie wydajności pracy, to dochodzimy do wniosku, że całość nieomal zwiększenia przypada na to, co poprzednio odpadło na odrzucony surowiec, że właściwie natężenia sił ludzkich w tym wypadku zupełnie nie było. Oczywiście, że tego rodzaju doświadczenia prowadzą już do myśli o samorządzie robotniczym w pewnych działach produkcji.

Do tego punktu dochodzi doświadczenie kapitalistyczne, robione w interesie samej wytwórczości. Nie chcemy przez to bynajmniej odmawiać tym próbom celów i wartości humanitarnych. Myśl socjalistyczna powinna zważyć te wyniki i wyciągnąć z nich wnioski natury społecznej. Powinna znaleźć środki zorganizowania tego samorządu robotniczego w grupy obsługujące poszczególne aparaty, maszyny, budynki i na tej organizacji oprzeć społeczną produkcję. Tu interes wyczuwalny jednostki zostanie zastąpiony przez taki sam interes grup pracujących. I dlatego to właśnie unicestwi biurokrację zarządów urzędniczych, bo zainteresowany sam ujmie w ręce kontrolę ludzkiego wysiłku.

W pewnym zakresie postulały te zastosowały spółdzielnie pracy przede wszystkim we Włoszech i we Francji, które objęły przede wszystkim roboty publiczne.

Podejmują się one wykonania określonych ich części, wymagających nakładu pracy jednorazowej, np. przeprowadzenie wykopu, usypanie wału itd. Jednocześnie one ludzi jednego tylko zawodu, wewnątrznie przeprowadzają podział pracy, ustalając kierownictwo i kontrolę. Spółdzielnie te wyparły przedsiębiorców prywatnych, stających w roli pośredników między zarządem ogólnym robót a pracownikami. Szereg państw za przykładem Włoch, uznając wysoką wartość tej świadomej, zrzeszonej pracy spółdzielczej, nadał organizacjom pracowniczym znaczne przywileje zwalniając je m. in. od kaucji przy stawianiu do przetargów i dając pierwszeństwo w razie jednakowych warunków oferty.

W Polsce mieliśmy również spółdzielczość pracy. Objęła ona m. in. inkasentów, kasjerów i inne zawody, których zajęcie stanowiska wymagało wysokich poręczeń — w postaci kaucyj. Spółdzielczość, obejmując gwarancję za swych członków, usunęła kaucje i otworzyła możliwości zarobkowania dla tych, którzy nie mogli się na nie zdobyć.

Zastosowanie tej spółdzielczości trzeba rozszerzyć i właśnie na niej oprzeć przedstawicielstwo robotnicze w zarządzie fabryk, w zarządzie wszystkich zakładów i przedsiębiorstw przemysłowych, komunikacyjnych, handlowych.

Mówimy zupełnie wyraźnie — przedstawicielstwo, bo bynajmniej nie możemy uważać, by udział w spółdzielczym życiu gospodarczym wiązało się z zagadnieniami społecznymi życia gospodarczego.

Nie sposób pominąć, że spółdzielnia pracy jest narażona na szereg pokus. Naturalnym dążeniem jej członków jest podniesienie własnych zarobków. Dążenie to, nie zawsze miarkuje względy na siły i zdrowie. To też nadzór nad jej pracą ze strony inspekcji zdrowotnej i bezpieczeństwa jest niezbędny.

Tu wróćmy jeszcze raz do naszych stosunków przedwojennych. Na naszym gruncie spółdzielczość pracy była szeroko rozwinięta w formie poza-legalnej, niezarejestrowanej, nie objętej żadnym ustawodawstwem. Takie spółdzielnie tworzyli t. zw. holendrzy, robotnicy ziemni, którzy podejmowali się robót przy wykopach pod budowy publiczne i prywatne. Środki ich były dość pierwotne — łopaty, wózki — oto i wszystko. Wyrobili oni znakomity system współpracy i wzajemnej pomocy. — Udział w zarobku obliczano w stosunku do pracy i narzędzi, jakie człowiek wnosił. „Holendrzy“ jednak prowadzili roboty w tempie bynajmniej nie zabójczym. Surowo przestrzegali godzin i odpoczynku. Musieli to robić ze względu na żywą siłę pociągową, jakiej używali. Ale — musieli to robić i ze względu na samych pracowników. Spółdzielnia ich bowiem obejmowała i wzajemne ubezpieczenia. Do podziału sum otrzymywanych należeli i chorzy i kalecy i — wdowy oraz dzieci zmarłych członków. W tych warunkach trzeba było pilnować, by człowiek się nie zdzierał.

Ten sam moment grał dużą rolę i w spółdzielniach rybackich, t. zw. maszopstwach. Tu również istniał czynnik wzajemnego ubezpieczenia, który kazał stosować ostrożnie wysiłek ludzki i szanować zdolność do pracy. Przeniesienie sprawy ubezpieczenia z organizacji pracowniczej na osobną instytucję usuwa ten czynnik i nakazuje czujność tym większą.

Spółdzielnia pracy potrzebuje nadzoru i z innych względów. Włoskie spółdzielnie, dorabiające się, zakupywały maszyny coraz doskonalsze i coraz bardziej ludzką pracę fizyczną zastępujące. I — oczywiście do wykonywania robót potrzebowały coraz mniej rąk. Spółdzielnie, idąc za interesem własnych członków, doskonaliły organizację i metody pracy oczywiście stają wobec pokusy zamykania się przed nowymi członkami.

Sprawy to nie są małej wagi i bez należytej organizacji mogą już w niedługim czasie poważnie zaciążyć na życiu świata. Stajemy wobec zagadnienia użycia siły atomowej, która w bardzo wielu

dziedzinach może zniżyć wielokrotnie zapotrzebowania na pracę człowieka. Powstanie zagadnienie nie tylko skrócenia dnia roboczego, ale wydłużenia urlopów, wydłużenia bardzo znacznego. Spółdzielnie pracy mogą nie stanąć na wysokości zadania: bo z natury rzeczy będą próbowały utrzymać przyzwileje dla zrzeszonych. I dla tego z góry już trzeba ustalić, że działalność ich musi nadzorować samorząd robotniczy, tj. związki zawodowe, których rola jak widzimy nie zmaleje ale wzrośnie, choć może i poważnie się zmieni.

Rzuciliśmy tu parę myśli dość ogólnych, nie próbując nawet zbliżyć się do ujmowania rzeczy w przepisy. Ten ogólnikowy charakter naszych rozważań jest w tej chwili najbardziej wskazany. Spółdzielnia — to człowiek. Organizacji spółdzielczej nie da się narzucić — musi ona wyjść z dojrzalej woli spółdziałania. Może ona zrobić z czasem metody, aparat, tradycje o takiej mocy, że już potem będzie prosto wciągała w swoje szeregi jednostki nawet zupełnie bierne. Ale na początku chodzi o wypróbowanie tych metod. Tego nie rozstrzygną najlepiej pomyślane statuty, najlepsze szkoły — to może stworzyć dopiero samo życie. W dwóch takich samych zakładach przemysłowych z różnych względów trzeba będzie nieraz zastosować różne metody organizacyjne. I tych różnic nie trzeba się bać, bo one rozszerzają doświadczenie. Nie dążmy do tworzenia form stałych, które to wieki przetrwać mają i pozostawać niezmiennie. Każda organizacja powinna mieć jak najwięcej elastyczności, zdolności do zmieniania form, by przystosowywać się do coraz nowych warunków, by odpowiadać nie tylko potrzebom przeciętnym obliczonym przy zielonym stoliku, ale potrzebom aktualnym w czasie i przestrzeni, a przede wszystkim, w środowisku.

Oto znów nasuwa się pytanie, czy do tworzenia tej organizacji robotnik polski nie został już gruntownie zniechęcony dla każdej myśli spółdzielczej, organizacyjnej, związkowej przez dzisiejszą praktykę, która z każdej komórki społecznej czyni narzędzie wyzysku lub policyjnego nadzoru? Obawy pod tym względem podnosi się z bardzo wielu stron i pozornie zdają się uzasadnione. Są jednak czynniki w rzeczywistości polskiej, pozwalające mieć nadzieję, że w psychice społecznej naszej kształtują się czynniki, które dadzą się z wielkim pożytkiem zużytkować.

Sam fakt wbijania człowiekowi w głowę myśli — wszystko jest twoje — sam fakt ciągłych narad produkcyjnych, stałego omawiania zagadnień wzmoczenia produkcji stwarza pewną gotowość do przyjęcia tej roli na serio. Prawda, dzisiejsze organizacje nie sprzyjają rozwijaniu wszechstronnej, społecznej inicjatywy, ale przyzwyczajają do zagadnień racjonalizatorskich, nowatorskich itd. To są czynniki dodatnie, z istnieniem których możemy się liczyć. Z chwilą gdy się usunie z obrad robotniczych UB, gdy wolno będzie do władz organizacyjnych kandydować każdemu, gdy zasiądą w nich ludzie istotnym zaufaniem się cieszący — wyzwolone zostanie to, co dziś stanowi tylko narzędzi agitacji.

Adam Uziębło.

FINLANDIA — KRAJ NA GRANICY

Finlandia a zwłaszcza jej stolica Helsinki, przeżywały w ostatnich dniach lipcowych gorączkowe i piękne dni. Igrzyska olimpijskie stanowiły dla tego sympatycznego narodu prawdziwy ewenement historyczny. Po latach długoletniej wojny pustoszacej kraj, po twardych latach wyrzeczeń, osamotnienia, codziennego trudu i niepewności jutra, przyszedł dni głęboko pokojowej manifestacji, radości i zbratania młodych. Nigdy na ulicach Helsinek nie widziano takiej ilości różnobarwnych i różnojęzycznych grup, nigdy nie przeżywano takiej gorączki oglądania i poznawania nowych ludzi, odkrywania oko w oko gości z dalekich krajów, innych ras, obcych języków. W warunkach położenia geo-politycznego tego kraju okazja taka nie nadarzy się prędko, dlatego też Finowie korzystali szeroko z każdego dnia i każdej godziny Gier Olimpijskich. Wszystkie zakłady fabryczne z wyjątkiem przemysłu żywnościowego udzieliły swoim pracownikom urlopu w okresie olimpijskim; tysiące Finów, zwłaszcza młodych, zjechało z najbliższych nawet okolic do Helsinek; cały kraj przywiązany do tradycji amatorskiego sportu żył przez dwa tygodnie tylko i wyjątkowo piętnastą olimpiadą. Mimo silnego głodu, które igrzyska sportowe wycisnęły w pamięci gości, ci, którzy przyjechali do Finlandii w lipcu 1952 r. mieli możność odkrycia i poznania kraju o dwutysiącletniej przeszłości, który w nad wyraz trudnych warunkach przejawia wielką żywotność i energię. Poniżej postaramy się naszkicować kilka aspektów fińskiego życia społecznego i ekonomicznego.

Finlandia, kraj o powierzchni nie wiele mniejszej niż przedw. Polska, zamieszkała jest zaledwie przez 4 miliony mieszkańców. Nieraz na przestrzeni dziesiątków kilometrów można nie spotkać ani jednego miasteczka, ani jednej wioski; tylko gdzieśgdzie monotonia krajobrazu ożywia barwny domek fiński, będący właściwie przyjemnie i schludnie urządzonej barakami. Spotkanie człowieka jest satysfakcją. Może dlatego tyle jest w tym kraju uśmiechu.

60 tys. jezior zajmuje powierzchnię ok. 12 proc. Mniej więcej trzy czwarte kraju pokryte jest lasami, reszta służy w pierwszym rzędzie uprawie rolnej. Niemal połowa mieszkańców Finlandii związana jest z rolnictwem. Tym niemniej uprzemysłowienie kraju postępuje szybko naprzód. Niezależnie od przemysłu drzewnego, który jest podstawą fińskiej polityki eksportowej, szereg innych przemysłów (metalowy, włókienniczy itd.) rozwija się w szybkim tempie. Wykorzystanie spadku wód umożliwia wyzwalanie energii elektrycznej i powoduje, że elektryfikacja kraju odbywa się szybko i w szerokim zakresie. Elektryczność jest o połowę niemal tańsza niż w krajach zachodnio-europejskich). Węgla i ropy Finlandia nie ma, natomiast niedawno odkryte złoża rudy żelaznej i miedzi w dużym stopniu zaspakajają w tej dziedzinie potrzeby tego kraju.

Lata 1939 — 44 były katastrofalnymi dla Finów. Na skutek działań wojennych Finlandia, a szczególnie północna jej część, została w ogromnym stopniu zniszczona: miasta, miasteczka i wsie obrócone zostały w gruz, dziesiątki tysięcy ludzi w jednej chwili stały się bezdomnymi, w walkach z Rosjanami a później z Niemcami, zginęło kilkadziesiąt tysięcy młodych, jednym słowem kraj wyglądał jakby przeszła po nim dżuma i pożar. Koniec działań wojennych nie był kresem ofiar fińskich. W wyniku traktatu z sowieckim sąsiadem, duża część terytorium rządu

ok. 10 proc. została zaanektowana przez Rosję sowiecką. Sowiecka baza wojskowa na wydzierzawionym terenie Porkkala stała się groźnym cieniem u bram Helsinek. Strata Petsamo pozbawiła Finlandię bogatych kopalń niklu, dostępu do Oceanu Lodowatego i jedyne go niezamarzającego portu. Ludność z terenów zabranych (ok. 500.000) została przeniesiona i osiedlona w innych częściach Finlandii, w pierwszym rządzie na roli i ten problem zorganizowania życia uchodźców zaabsorbował wiele czasu i wysiłku powstającemu z ruin wojennych państwu. (Do tej pory ponad sto tysięcy gospodarstw zostało oddanych na użytek uchodźców). Nałożone kontrybucje zaciążyły silnie na możliwościach odbudowy odradzającego się kraju, ale płacone były regularnie i co do grosza. Przed kilkunastu dniami spłacona została ostatnia rata odszkodowań, które globalnie wyniosły ok. 700 milionów dolarów. Finlandia płaciła te odszkodowania w naturze i produkcja całych gałęzi przemysłu a zwłaszcza metalurgicznego nastawiona była na realizację gospodarczych klauzul traktatu pokojowego z Rosją sowiecką. Nie złamani tymi trudnościami i ruinami, w ciągu kilku zaledwie lat Finowie dokonali ogromnego dzieła odbudowy. Rekonstrukcja kraju we wszystkich dziedzinach odbywa się w szybkim tempie, powodując stałe i systematyczne podnoszenie się stopy życiowej mieszkańców.

Bardzo ciekawym przykładem wysiłku społeczno-gospodarczego całego narodu fińskiego i to zresztą nie od dzisiaj, jest akcja spółdzielcza. W chwili obecnej w takiej czy innej formie właściwie niemal każdy Fin jest zainteresowany lub czynnie zaangażowany w ruch spółdzielczy. Członków spółdzielni jest ponad półtora miliona i liczba ich stale rośnie. Są to w większości wypadków spółdzielnie konsumpcyjne, obejmujące swoją działalnością przede wszystkim wieś, gdzie gospodarstwa są przeważnie małe. Proletariat miejski bierze również coraz większy udział w ruchu spółdzielczym. — O sile tego ruchu świadczy, że ponad trzecia część handlu detalicznego i hurtowego jest w rękach spółdzielni.

Jak się przedstawia sytuacja proletariatu miejskiego i działalności organizacji związkowych? Wspomnieliśmy, że Finlandia posiada charakter kraju rolniczego. Mimo to, w rezultacie rosnącego uprzemysłowienia kraju liczba proletariatu miejskiego osiąga 350.000. Próby organizowania pracowników w organizacjach zawodowych miały miejsce od wielu dziesiątków lat, ale napotykały zawsze na bardzo silny opór ze strony fińskiego patronatu. Zorganizowane związki zawodowe, mimo burzliwych losów i przerw, istnieją od r. 1907, ale wiele jeszcze lat później musiało minąć, zanim fińscy kapitaliści zgodzili się na zasadę kontraktów zbiorowych, które po długich wysiłkach dopiero w 1940 r. zostały wywalczone przez fińskie związki zawodowe. Wywalczyły one również, szczególnie po ostatniej wojnie, ustawodawstwo społeczne zapewniające szereg konkretnych korzyści klasie pracującej: 47-mio godzinny tydzień pracy, co najmniej 12-dniowy urlop roczny (dni robocze) itd. W dziedzinie ubezpieczeń społecznych osiągnięte rezultaty również są bardzo pozytywne: ubezpieczenia od wypadków obejmują niemal wszystkich robotników, ubezpieczenia odnośnie starości i inwalidztwa obejmują 96 proc. społeczeństwa (powyżej 18 lat), każdy obywatel ukończywszy 65 rok życia korzysta z renty starości itd. Więcej niż 10 proc. dochodu narodowego przeznaczone jest na cele społeczne.

W okresie powojennym intensywna akcja rekonstrukcyjna i spłata odszkodowań w naturze spowodowały ogromną rzadkość zwłaszcza artykułów konsumpcyjnych na rynku wewnętrznym.

Ceny rosły gwałtownie i zjawisko to naturalnie uderzało w pierwszym rządzie w ludzi pracy. W tych warunkach walka związkowa nie mogła ograniczyć się tylko do żądań podwyżki zarobków. By przeciwstawić się rosnącej fali inflacyjnej i spekulacyjnej i umożliwić realizowanie programu odbudowy, związki zawodowe w porozumieniu z czynnikami rządowymi ustaliły plan stabilizacyjny, wprowadzający w życie szereg wytycznych planowej gospodarki i opierający się w pierwszym rządzie na systemie kontroli cen (kontrola ta sprawowana przez Radę Narodową Cen i Zarobków była szczególnie skuteczną do r. 1949. Po okresie osłabienia w latach 49-51, kontrola ta jest w dalszym ciągu bardzo silna i ma miejsce na podstawie ustalonej we wrześniu 1951 r.). Komuniści przeciwstawiający się dla celów agitacyjnych planowi stabilizacyjnemu, ponieśli na szeszciorocznym kongresie związkowym dotkliwą porażkę i są niemal zupełnie wyeliminowani z kierownictwa związkowego.

Wspomniana uprzednio data spłaty odszkodowań stanowi jak gdyby pierwszy etap powojennej odbudowy Finlandii. Obecnie kraj ten stoi na progu nowego etapu dalszej odbudowy mieszkań, szkół, budowli państwowych, dróg, konstruowania zapor wodnych, dalszego intensywnego uprzemysłowienia itd. Odwagi i samozaparcia Finom nie zabraknie. Przykłady z przeszłości i teraźniejszości o tym świadczą. Ale niewątpliwie sytuacja gospodarza tego kraju, w którym zarysowała się ostatnio groźba bezrobocia, w dużym stopniu zależy od intensywności stosunków ekonomicznych z Zachodem, od rozmiarów rynków zbytu dla produktów przemysłu fińskiego i od ogólnej sytuacji gospodarczej w skali światowej.

Dwa słowa na zakończenie o aspekcie politycznym Olimpiady. Finowie zrobili wszystko by uniknąć jakichkolwiek momentów politycznych w szlachetnej walce na sportowym stadionie. Publiczność fińska z podziwu godną lojalnością oklaskiwała zwycięzców i pokonanych, z tej czy z tamtej strony barykady, Amerykanów czy Rosjan. Ze strony gospodarzy polityka była wyeliminowana z boisk nad którymi górował olimpijski płomień. Dla dwóch głównych antagonistów każde zwycięstwo miało jednak znaczenie polityczno-propagandowe.

Zawodnicy i „opiekunowie“ z krajów za żelazną kurtyną kontynuowali tradycję barier i izolacji. Pierwszy raz w historii olimpijskiej — dla uczestników zbudowano dwa oddzielne miasteczka olimpijskie. Oddzielne pomieszczenia zostały skonstruowane na skutek stanowczych żądań państw bloku sowieckiego. Jako przy czynę podawano obawy... przed zdemoralizowaniem na skutek zetknięcia z młodzieżą z wolnych krajów. W rzeczywistości był to jeszcze jeden namacalny dowód nieufności co do wierności politycznej i ideologicznej nawet zorganizowanych w szeregach komunistycznych młodych sportowców. Przywódcy nie chcieli, by ich podopieczni skonfrontowali w zwyczajnej, codziennej rozmowie z młodymi ludźmi z Zachodu propagandowe slogany stalinowskie i rzeczywistość. Polityka nienawiści nie została więc poniechana nawet w okresie rozejmu olimpijskiego.

Nie wiem o jakiejkolwiek manifestacji politycznej organizowanej przez przedstawicieli krajów zachodnich. Natomiast miała miejsce manifestacja komunistyczna z udziałem Zatopka, którego ogromna popularność sportowa została wykorzystana dla doraźnych celów politycznych. Treścią tej manifestacji był pokój w wydaniu sowieckim. I tu w dalszym ciągu nienawiść była motorem działania. Na jasnym wspomnieniu Olimpiady w Helsinkach są to przykre plamy.

Leszek TALKO

ŚWIATOPOGLĄDY 1952

I. PONIĘKTÓRY LEWICOWIEC

Jakżebym chciał, jakżebym
być komunistą. [chciał
Rację bym miał, w nos bym się
kapitalistom. [śmiał

Ach, jakbym chciał, ach jakbym
być stalinowcem [chciał
i wesół, rad iść za NIM w ślad,
jak inne owce.

A tak to muszę uważać, że
na tym Zachódzie nie jest
uszy czym prędzej zatkać, gdy
na milionerach ktoś wieszka psy.

A tak to muszę cieszyć się, iż
Rotszyldom akcje skoczyły [wzwyż,
i promieniować radością, wszak
nagrodę w Epsom wziął pan [Boussac.

Gdybyż mię los przerobić chciał
na komunistę, —
dalej bym łął, ale bym miał
sumienie czyste.

II. PONIĘKTÓRY CHRZEŚCIJANIN

Święty Franciszek z Assyżu,
nasz Biedaczyna,
sprawi, że bombka w pobliżu
padnie Stalina.

On, który szukał zbawienia
naprostsza droga,
wie, że jedynie zbrojenia
zbawić nas mogą.

On, który mówił do gada,
do wilka z lasu,
wie, że z Wyszyńskim gadać
to strata czasu.

Świętość, stygmaty — nie trzeba.
Na bolszewików
starczy sto bomb spuścić z nieba,
no i po krzyku.

III. PONIĘKTÓRY KAPITALISTA

Walka z komunizmem —
o. k., doskonale.
Zrobię niezły byznes
na tym ideale.

Za Zachód, kulturę
nabędę Utrilla,
za cios w dyktaturę —
stanie w Miami willa.

Bój to arcy-święty,
ale przy zbrojeniach
nieliczne procenty
rosną mi w kieszeniach.

Za swobodę prasy —
prawdziwe arrasy,
za tradycje Rzymian
kupię perski dywan.

Za godność człowieka
kupię limuzynę,
za schedę po Grekach
pierzecionek z rubinem.

Za tajne wybory —
szampany, kawitory,
a za Słowo Boże —
Kleopatry łożo.

Głupi kto oddzielać
teraz by się starał
od Praw Obywatela
te Prawa Dolara.

Twarzą do Kraju

ROCZNICA WRZEŚNIA 1939 roku jest datą wysoce żenująca dla reżimu komunistycznego. Trudno ją pominąć, a jeszcze trudniej dokonać skoku nad przepaścią, stworzoną przez wspólną zbrodnię Hitlera i Stalina. Każdy wie, że stalinowska polityka otworzyła Hitlerowi drogę napadu na Polskę. Wrześniowa tragedia Pol-

A jednak nie sposób przemilczeć tę datę. Józef Cyrankiewicz został delegowany dla dania komentarza oficjalnego do wydarzeń przed trzynastu laty. Jego mowa, wygłoszona przed mikrofonem radia warszawskiego 31 sierpnia, pobiła wszelkie rekordy neoficjnego opluwania własnej przeszłości i obrzydliwego rzemiosła fałszowania prawdy historycznej. Czym bowiem jest gadanie z racji 1 września, że — cytujemy dosłownie — „naród wsłuchiwał się w daleki huk dział radzieckich, bijących hitlerowskie hordy“. Te huki nie były tak dalekie. We wrześniu 1939 roku, nikt tego w Polsce nie zapomni, działa sowieckie były żołnierzy polskich na polskiej ziemi! Grały do spółki z działami Hitlera, wymierzonymi w pierś narodu, w pierś państwa polskiego, które według słów Mołotowa i umowy sowiecko-niemieckiej miały szczerznąć na zawsze!

A jakież obrzydliwy posmak mają te słowa przedstawiciela Politbiura o narodzie polskim, wsłuchanym w odgłosy, idące ze wschodu, gdy zważymy, że wypowiedział je właśnie Cyrankiewicz. On to przecież w pierwszą rocznicę września roku 1940 pisał w wydanej przez PPS-WRN „Trybunie Ludów“ o zadaniach, jakie wojna postawiła przed ludami Europy.

„Przeszłości już nigdy nie powtarzać, niewoli Hitlera na żadną inną stalinowską nie zamieniać, ale niezłomnym wysiłkiem zbudować solidarną Europę wolnych ludów.“

Zestawienie tych dwóch cytat wystarczy dla charakterystyki człowieka i czasów.

PARTIA SOCJALISTYCZNO - REWOLUCYJNA „PROLETARIAT“, założona 1882 roku, była prekursorką PPS. Jej pamięć cześci każdy świadomy robotnik polski. Męczeńska śmierć przywódców „Proletariatu“ znaczyła pierwszy wielki etap bohaterkiej walki klasowej robotniczej.

Tę to rocznicę wykorzystał reżim warszawski dla przygłuszenia wspomnień o wrześniu 1939 roku. Wprawdzie partia ta powstała w sierpniu, niemniej jednak reżim warszawski przerzucił uczczenie rocznicy na 1 września, by okolicznościowymi uroczystościami przygłuszyć wspomnienia września 1939 roku. Bez krepowania się prawdą historyczną, przedstawiono przy tej okazji

polskiemu narodowi „partię „Proletariat“ jako przyczepkę do rosyjskiego ruchu rewolucyjnego. Ukryto więc skrętnie treść słynnej umowy, jaką partia „Proletariat“ w roku 1884 zawarła z rosyjską partią rewolucyjną „Narodnaja Wolia“. W umowie tej wbrew legendzie, stworzonej przed laty przez SDKPiL, a przejętej dziś i rozgłaszanej przez komunistów, „Proletariat“ wyraźnie podkreślił swą odrębność i niezależność od partii rosyjskiej. „Proletariat“ stwierdzał przecież z całą mocą, że „w swych pracach konstrukcyjnych odłącza się od Komitetu Wykonawczego (Narodnoji Woli) jako samodzielna całość i w obrębie swej działalności przeprowadza możebne reformy, stosując się do miejscowych warunków.“

To podkreślenie „możebnych reform“ i „miejscowych warunków“ jest położeniem kamienia węgielnego pod przyszłą niepodległościową ideologię polskiego ruchu robotniczego. Ukrycie prawdy historycznej wcale jej nie zmienia.

Przy okazji rocznicy odsłonięto na stokach Cytadeli tablicę. Na niej umieszczono szereg nazwisk bojowników o wolność i sprawiedliwość społeczną. „Pamięci bojowników o wolność“ — głosi napis. A przypomnienie każdego nazwiska, wrytego na tablicy — to policzek dla tych, którzy 1 września dokonywali odsłonięcia tej tablicy. Bojownicy ci bowiem ginęli w walce o wolność Polski i dobrobyt jej mas pracujących. Józwiaki, Bieruty, Ochaby i Korczyce zaprzędali i zaprzędają Polskę w nową niewolę, a jej lud pracujący zakuli w jarzmo niesłychanego wyzysku. Masy robotników i pracowników rozumieją to dobrze i jeśli coś podziwiali w tej uroczystości, to bezwstydnym cynizmem komunistycznych aranżerów, odważających się stanąć przed miejscem straceń prawdziwych bojowników wolności i sprawiedliwości.

Żadna tradycja, żadna data historyczna, związana z bohaterскими dziejami narodu i klasy robotniczej nie może służyć chwale komunizmu. Zwraca się przeciwko niemu. Zmusza do fałszów a wreszcie do odgradzania się od przeszłości. Nawet Marks staje się dla komunistów dziedzictwem zbyt krępującym.

Na innym miejscu podajemy dzieje rozbratu Stalina z dialektyką marksowską. Tu zanotujemy obrazek, zaczerpnięty z rodzimej niwy.

BIERUT CONTRA MARKS. To wygląda wprawdzie zbyt groteskowo, a jednak za wzorem Stalina również „ojciec narodu polskiego“ przybiera się w tożę uczonego teoretyka-ekonomisty. Odkrywa on „obiektywne prawa ekonomiczne“, które rządzą ruchem towarów i stwierdza:

„Tym obiektywnym prawem ekonomicznym jest prawo wartości“.

A dalej, mówiąc o stosunku pomiędzy gospodarką socjalistyczną i drobno-towarową, konstatuje:

„Prawo wartości, wywierając jeszcze poważny wpływ w dziedzinie stosunków pomiędzy wsią a miastem, przestało już jednak

być regulatorem ogólnych stosunków ekonomiczno-społecznych... Uspołecznienie środków produkcji stwarza nowe — wprost przeciwstawne do kapitalistycznych — warunki ekonomiczne. W nowych warunkach ekonomicznych muszą powstać nowe obiektywne prawa ekonomiczne“.

Jednym słowem, oto dwa wynalazki komunistycznej myśli gospodarczej: po pierwsze — prawo wartości rządzić ma ruchem towarów, po drugie zaś — prawo wartości przestaje działać, gdy przychodzi gospodarka państwowa. Biedny Marx! Pan Bierut pobił go na głowę. Zdawało się bowiem, zgodnie z teorią Marxa i elementarnymi założeniami ekonomiki, że ruchem towarów rządzi prawo popytu i podaży.

Ale to mniej ważne. Odkryte i zdefiniowane ściśle przez Marxa prawo wartości, oparte o społecznie niezbędną pracę, ginie oto z chwilą przyjścia sowieckich marksistów do władzy. Stalin rozbił je „w puch i proch“ — Bierut resztki rzuca do lamusa.

W tych teoretycznych zapędach przewyciężenia ekonomiki marksowskiej wszelkiego rodzaju Bieruty mają całkiem praktyczne cele. Jeśli bowiem wartość przestaje regulować stosunki gospodarczo-społeczne, to komunistyczni władcy mają pełne uzasadnienie nieliczenia się z obiektywną wartością produktów rolnictwa i przemysłu we wzajemnym ich stosunku. Konsekwencje praktyczne takiego postawienia sprawy prowadzą bardzo daleko.

Tak oto naprzykład ceny produktów rolnych można określać bez liczenia się ze społecznie niezbędnym czasem, potrzebnym do ich wyprodukowania. Tak brzmi przecież marksowska teza o prawie wartości. Po jej obaleniu można te ceny określać tylko na zasadzie widzi mi się urzędników planowania komunistycznego: Polityka kontyngentów przymusowych znormalizowanych cen itp. znajduje społeczno-ekonomiczne uzasadnienie.

A oto inny doniosły skutek Bierutowego zwycięstwa nad Marxem. Wartość produktów przemysłowych nie jest już określana przez pracę robotników i pracowników, włożoną w ich wytworzenie. Tym samym znika marksowskie pojęcie o nadwartości, czyli przywłaszczonej przez kapitalistę — posiadacza narzędzi — pracy, części wytworzonych przez pracowników wartości. Znika społeczno-gospodarcze uzasadnienie i wyjaśnienie procesu wyzyskiwania pracujących. Geniusz bolszewizmu niepodzielnie odąd określa wartość produktów a jego łaska ustala bezapelacyjnie udział świata pracy w wynikach produkcji. Robotnik czy pracownik nie może się więcej uskarżać na niskie płace i pozbawienie go udziału w rosnącej produkcji, bo w uspołecznionej gospodarce nie rządzi już prawo wartości i nadwartości.

W sam czas Bierut przychodzi do obalenia podstaw marksowskiej ekonomiki. Bo a nuż czytając Marxa ten i ów aktywista, nie mówiąc już o szarym człowieku, przyłożyłby teorię marksowską do praktyki, stosowanej wobec cen na produkty rolne i przemysłowe, lub do polityki zamrożenia płac na najniższym poziomie, jak to czyni reżim komunistyczny. Żeby się zupełnie zabezpieczyć przed takimi odchyleniami, trzeba jak najprędzej odgradzić się

od nauk Marxa, więcej — trzeba marksizm włączyć do rzędu groźnych herezji socjal-demokratycznych. Bierut już zapoczątkował to dzieło.

WYKONANIE PLANU gospodarczego w drugim kwartale br. przyniosło reżimowi głęboki zawód. Oficjalne sprawozdania dalekie są od dawnych buńczucznych okrzyków.

Nie dziwnego — ton musi być bardziej minorowy, gdy nawet tak wykwalifikowanym magikom w sztuce żonglowania danymi statystyki nie udało się wykazać poważniejszego przekroczenia liczb, wyznaczonych planami. Podane wskaźniki 100, 3 wykonania planu za całe półrocze i 100,4 za drugi kwartał tracą zdaleka naciąganiem, byle ratować prestiż biurokracji, wyznaczającej z lekkiej ręki fantastyczne cele, które ma nieludzkim trudem wypełnić człowiek pracy. Najważniejsze działy gospodarki pozostają pod planem. Górnictwo, przemysł maszynowy, przemysł lekki, mleczarski, transporty, drzewny nie dały się podciągnąć do pełnych 100 proc. wykonania planu. Wskaźnik ogólny został uratowany przez liczby drugorzędnych gałęzi produkcji oraz hutnictwa, wykazującego 2 proc. przekroczenia planu.

Trwa więc kampania, mająca na celu podciągnąć produkcję do wyznaczonych poziomów. Lecą gromy na poszczególne przedsiębiorstwa i całe gałęzie przemysłu, że nawalają, że nie wykorzystują wszystkich możliwości, że nie mobilizują rezerw materiałowych i siły roboczej, że zaniedbują organizowanie współzawodnictwa. Każdy jednak wie, że nie tutaj leży istotna przyczyna. Zwalczane w prasie komunistycznej opinie, wypowiedzane przez robotników i administrację poszczególnych fabryk, że plany są zbyt naciągane, że wymagane osiągnięcia nie liczą się z możliwościami sił ludzkich i stanem technicznym przedsiębiorstw, cała ta walka prowadzona pod hasłem przewyciężenia głosów o obiektywnych przyczynach załamywania się planu sześcioletniego nie może zmienić rzeczywistości. Nie pomogą też represje w stosunku do poszczególnych grup robotniczych czy dyrekcji przedsiębiorstw. Może sobie propaganda szydzić z głosów rozsądku i piętnować je najrozmaitszymi wyzwiskami. Nie zmieni to faktu, że sześciolatka trzeszczy.

Rację mają niewątpliwie publicyści reżimowi, gdy podkreślają, że rok bieżący, trzeci rok wykonywania planu sześcioletniego, jest decydujący o powodzeniu tej imprezy. W ich też głosach nawet czuć już coraz większy niepokój. Od czasu do czasu słyszymy także przyznawanie się, że plan drugiego kwartału i wogóle plan tegoroczny jest bardzo napięty. A chyba najlepszą charakterystyką położenia jest wyznaczenie „Trybuny Ludu“ z 17 lipca, że zbyt jaskrawych dziur w wykonaniu planu drugiego kwartału uniknięto tylko dzięki ciągłym akcjom nadzwyczajnym. Wielkie imprezy wyciskania z robotników pracy dodatkowej, jak urodziny Bieruta, zobowiązania pierwszomajowe czy Złot Młodych Przewodników, miały — że przypomnimy dosłownie „Trybunę“ — wielkie znaczenie

dla pomyślnej realizacji planu drugiego kwartału“. Jasne, że w prostym tłumaczeniu brzmi to ostrożne omówienie sytuacji bardziej jaskrawo: bez tych ekstra środków naganiwania robotników, bez tych „zrywów szturmowych“, plan drugiego kwartału nie zostałyby wykonane nawet w dzisiejszych szczupłych rozmiarach.

Stwierdzenie to wykazuje plastycznie na jak niezdrowych i chwiejnych podstawach budowany jest cały plan sześcioletni. U podstaw pojęcia planu gospodarczego leży przecież obliczenie normalnego wysiłku ludzi i rzeczywistego obciążenia urządzeń technicznych. Tutaj — w systemie komunistycznym — wykonanie planu i jego obliczenia są związane z wynajdywaniem coraz to nowych okazji dopingowania robotników bez liczenia się z ich siłą i zdrowiem ani też z racjonalnym eksploatowaniem urządzeń technicznych. W tych warunkach plan przestał być planem gospodarczym, a zamienia się w program nieludzkiego wycisku sił ludzkich i niszczenia maszyn. Jest to program anty-gospodarczy, boć przecież człowiek i jego siła produkcyjna jest najcenniejszym elementem gospodarki społecznej, nie mówiąc już o tym, że „szturmowszczyzna“ prowadzi do dezelowania urządzeń technicznych.

ZOBOWIĄZANIA PRODUKCYJNE pozwoliły na papierze chociażby wypełnić plan dwu pierwszych kwartałów bieżącego roku. Ale i ten ostatni środek ratowania planu dzisiaj zawodzi.

Nie udaje się dalej rozwijać wymyślnego kom-oszustwa. Świadomy robotnik rozumie, że największym i jedynym jego bogactwem jest siła do pracy. Jeśli ją straci — straci wszystko. A więc broni się; broni się jak może, mimo utracenia organizacji, broniącej jego interesów, mimo donosicielstwo i terror. Okazuje się, że obrona ta jest skuteczna.

Jeśli któryś z naszych słuchaczy ma możliwość pomówienia w cztery oczy z jakimś szeregowym uczestnikiem ostatniego plenarnego posiedzenia Centralnej Rady Związków Zawodowych, może się dowiedzieć wiele ciekawych rzeczy. Przede wszystkim zaś, z jakim przerażeniem komunistyczni naganiacze musieli stwierdzić nieustanny wzrost niewykonywania owych sławetnych zobowiązań, przyjmowanych a raczej narzucanych robotnikom przy najrozmaitszych okazjach. Z jakąż jednocześnie bezradnością pan Kłosiewicz, prezes oszukańczych związków zawodowych, stwierdził, że w pierwszym kwartale b.r. aż 20 proc. przyjętych formalnie zobowiązań nie zostało wykonanych, gdy jeszcze w czwartym kwartale 51 roku nie wykonano zaledwie 9 proc. zobowiązań. W górnictwie ten spadek wykonania zobowiązań wyraża się liczbą 21 proc., wobec 11 proc. w ostatnim kwartale ubiegłego roku. W hutnictwie niewykonywanie zobowiązań wzrosło w tymże czasie z 5 proc. do 14 proc.

Jak widać z przytoczonych liczb, zjawisko niewykonywania zobowiązań staje się coraz bardziej powszechne i obejmuje wszyst-

kie dziedziny. Jasne, że jest ono wynikiem z jednej strony przesolenia w codziennym wymyślaniu nowych okazji do zobowiązań w drugim zaś mówi wyraźnie, że robotnicy w masie swej nauczyli się już traktować jak należy narzucające im zobowiązania. Już dzisiaj żaden robotnik nie ma wątpliwości, że za gromkimi frazesami o urodzinach, o pierwszym maju, o kongresie sowieckich bolszewików czy o wyborach do Sejmu, kryje się zawsze niezmiennie rzeczywistość powiększonego wyzysku ludzi pracy. Nie mogą obronić się przed przyjęciem zobowiązań, traktują je jako zwykłą formalność, która nikogo w istocie nie zobowiązuje.

ZMĘCZENIE I WYCZERPANIE robotnika doszło do szczytu. Można o tym sądzić z liczb, ogłoszonych na X Plenum Centralnej Rady Związków Zawodowych przez Franciszka Blinowskiego, zastępcę przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego. Mówił on o usprawiedliwionej i nieusprawiedliwionej absencji robotników. Wspominając o bumelanctwie, stwierdził, że „absencja nieusprawiedliwiona nie wykazuje naogół wydatnego zmniejszenia i waha się w granicach od 0,2 proc. w przemysłach spożywczych do 1,3 w przemyśle węglowym.

Gdy reżim mówi, że nie ma „wydatniejszego zmniejszenia tak wyklinanego codziennie bumelanctwa, to możemy być pewni, że jeśli wskaźnik w tej dziedzinie nie podniósł się, to conajmniej musi się znajdować wciąż na tym samym poziomie. Ani szturm propagandy oficjalnej ani działanie drakońskiej ustawy o tak zwanej Socjalistycznej Dyscyplinie Pracy nie potrafiły usunąć zjawiska nieusprawiedliwionej absencji. Już to samo dowodzi, że przyczyny tkwią głęboko w panujących stosunkach. A jakie są przyczyny — wie zapewne każdy. Przytoczone liczby mówią zresztą o tym dobitnie. Dlaczego w przemyśle spożywczym bumelanctwo jest sześć razy mniejsze niż w przemyśle węglowym? Rzecz prosta, górnictwo to najcięższa praca, najbardziej wyczerpująca fizycznie i nerwowo, doprowadzająca do stanu, w którym człowiek pracy gotów jest machnąć ręką na wszystkie konsekwencje, byle odpocząć, byle wytchnąć, pozbyć się na chwilę koszmaru pracy ponad siłę. Stałe, niezmiennie istnienie nieusprawiedliwionej absencji to wyraz zewnętrzny nieludzkiego zmęczenia, wyczerpania polskiego robotnika.

Podobną wymowę mają liczby, ilustrujące tak zwaną absencję usprawiedliwioną. Waha się ona w granicach od 3 proc. do 5,5 proc. I znów reżim musi skonstatować, że mimo zaostrenie przepisów o zwalnianiu z pracy, mimo instrukcję dla kierowników przedsiębiorstw i kampanię przeciw liberalizmowi lekarzy, oskarżanych o zwalnianie z pracy bez dostatecznych powodów, odsetki te wykazują tendencję stałości, jeśli nie wzrostu. A odsetki są duże, niespotykane na Zachodzie, nieznanne w Polsce przedwojennej. Gdzież znajdziemy wyjaśnienie tego zjawiska? Można je wytłumaczyć tylko ogromnym zwiększeniem zmęczenia robotników polskich i co za tym idzie ich większej podatności na wszelkie choroby, łatwiej pleniące się w organizmach wycieńczonych, niedostatecznie odżywianych, stale przemęczanych.

Dane dotyczące płynności załóg, ogłoszone we wspomnianym wyżej przemówieniu F. Blinowskiego, rzucają również jaskrawe światło na położenie polskich robotników. Przytoczmy liczby:

Wskaźnik płynności załóg robotniczych w kwietniu roku bieżącego w porównaniu z kwietniem roku ubiegłego, wykazuje następujący wzrost: w przemyśle maszyn rolniczych 4,9 proc. w stosunku do 4,1 proc. w roku 51-ym; w przemyśle motoryzacyjnym 4,8 proc. w stosunku do 3,3 proc.; w przemyśle kwasu siarkowego 7,8 proc. wobec 7,4; w przemyśle energetycznym 6,4 proc., gdy w roku 1951 było tylko 4 proc. płynności załóg.

Wiemy, że przenoszenie się robotników z miejsca na miejsce jest wywołane palącą potrzebą znalezienia lepszego zarobku. Dziś — a nawet prasa oficjalna domyśliła się tego i zagadła innym tonem, wskazując na konieczność polepszenia tego czy innego szczegółu w położeniu klasy robotniczej. Ale tu nie chodzi o szczegóły, tu nie chodzi o dogodzenie robotnikowi przez zreperowanie dachu na hali fabrycznej czy ulepszenie jadłospisu w stołówce fabrycznej. Rosnące liczby fluktuacji robotników świadczą o wzroście zasadniczych przyczyn, wywołujących zjawisko, to jest niskich, niewystarczających dla ludzkiego życia zarobków ogromnej większości robotników. Zacytowane wskaźniki to prawdziwe i wymowne wskaźniki pogarszania się zarobków robotniczych.

Jako dopełnienie tego obrazu służyć mogą również dane, obrazujące trudności reżimu w zakresie werbunku nowych kadr robotniczych; małe znaczenie ma niewykonanie planów zatrudnienia. Mimo wzmoczone wysiłki w zakresie werbunku nowych robotników i powiększenia liczby zatrudnionych kobiet we wszystkich działach przemysłu ujawnia się wyraźny spadek wykonania planów zatrudnienia. W porównaniu z rokiem ubiegłym, gdy plan ten został wykonany w 98,7 proc., to w ciągu pierwszych pięciu miesięcy b. r. dociągnięto zaledwie do 97,2 proc. wykonania. Pan Minister Blinowski, zastępca przewodniczącego Państwowej Komisji Planowania Gospodarczego, podając te liczby, zaznacza ponadto, że przecież licząc się ze skurczeniem rezerwy siły roboczej i tak zmniejszono w planie tegorocznym liczbę wzrostu zatrudnienia z 500.000 nowych robotników dla roku 1951 na 344.000 w roku bieżącym. Tej zredukowanej już liczby nie osiąga kampania werbunku nowych sił roboczych.

Charakterystyczne jest bardzo, że największe trudności werbunku nowych sił roboczych obserwujemy w budownictwie, w górnictwie węglowym i przemyśle chemicznym. A więc w przemysłach, wymagających największego wysiłku fizycznego. Gdy przypomnimy sobie warunki w jakich pracują polscy murarze, górnicy, czy robotnicy cegielni, stanie przed naszymi oczami pełny splot przyczyn, które wywołują nie tylko wstrzymanie tempa napływu nowych sił do pracy w przemyśle, ale nawet zjawisko odpływu zwerbowanych już robotników z powrotem na wies. Oto ludzie pracy nie chcą już więcej oddawać swej siły za nędzne wynagrodzenie, nie chcą pracować w warunkach wiecznego nagania i szpiclostwa, buntują się przeciwko mieszkaniu w nie-

chlujnych dziurawych barakach, a raczej prowizorycznemu gnieźdzeniu się na brudnych wyrkach. Mamy przed sobą klasyczny przejaw żywiołowego oporu bezimiennej masy przeciw polityce komunistów wyzysku i nieliczenia się z człowiekiem.

OSKARŻENIA PPS o najrozmaitsze zbrodnie przeciwko reżimowi nabierają na sile zawsze, gdy reżim napotyka wielkie trudności. I tym razem w obliczu załamania się planów Minca kampania przeciwko PPS-WRN, pełna oszczerstw i jak zwykle niewybrednych wymysłów, została wzmocniona. Wyróżnili się tutaj obaj człowieki agencji komunistycznej, którym oddano kuratelę nad reżimowymi związkami zawodowymi.

Pan „prezes“ Kłosiewicz atakował z furją Międzynarodówkę Wolnych Związków Zawodowych — Force Ouvrière i obie centrale amerykańskich związków zawodowych jako „zgrają zdrajców i wyłęgarnię szpiegów i prowokatorów w służbie wywiadu amerykańskiego“. A dalej znajdujemy takie kwiatki wymowy komunistycznego opiekuna związków zawodowych w Polsce:

„Wśród zgrai socjal-demokratycznych agentów imperializmu amerykańskiego znajdują się Kwapiński i Zarembowie oraz ich poplecznicy w kraju — niedobitki WRN-owskie. Czerpią oni w swej pracy natchnienie z tych 100 milionów dolarów, przeznaczonych przez Departament Stanu na organizowanie dywersji w krajach, budujących socjalizm“.

Pomijając wyzwiska, ani J. Kwapiński ani Z. Zaremba nie mogą się czuć dotknięci pomieszczeniem ich osób w gronie działaczy wspaniałych organizacji robotniczych wśród wolnego ruchu robotniczego w świecie. Robotnicy polscy tylko z zadowoleniem mogą przyjąć do wiadomości, że współpracujemy w miarę swych sił z ruchem robotniczym Zachodu i Stanów Zjednoczonych Ameryki. Dla robotników w kraju, tak samo jak dla nas tutaj, ta współpraca z organizacjami robotniczymi wolnego świata jest potężnym źródłem otuchy i wzmocnienia wiary w przyszłość.

Nie ma potrzeby również odpowiadać na bzdurne i łajdakie oszczerstwo, zawarte w twierdzeniu o owych 100 milionach dolarów, która to pozycja, zjawiając się z inicjatywy jednego z kongresmanów w budżecie USA, dała pożywkę dla całorocznej propagandy komunistycznej. Pożywka tym przyjemniejsza, że suma wymieniona, jak wszyscy o tym wiedzą, nie została zużytkowana. Jest więc pozór dla oszczerzej kampanii przeciw wszystkim, jednocześnie zaś nie ma żadnych kłopotów, które mogłyby wynikać z uruchomienia takiej sumy na celową walkę z Kominformem.

Zostawmy więc do wierzenia naiwnym ową bajeczkę o stu milionach. W kampanii komunistycznej inna jej strona wymaga odpowiedzi merytorycznej, której robotnicy polscy nie mogą dać w kraju. We wszystkich wystąpieniach komunistycznych powtarza się niezmiennie oskarżenie „niedobitków WRN“ czyli świadomych robotników i pracowników, wiernych sztandarom Polskiej Partii Socjalistycznej i wolnego ruchu zawodowego. Przegląd tych oskarżeń znajdujemy także w mowie pana Kłosiewicza. Oto ich brzmienie:

„Tu w kraju zausznicy i wysłannicy Zarembów i Kwapińskich usiłują podejść robotników, obłudnie stroją się w piórka obrońców klasy robotniczej, starają się namówić mniej świadomych robotników do osłabienia tempa pracy, do zmniejszenia wydajności pracy, nie cofają się przed najpodlejszym oszczerstwem, by zohydzić ruch spółzawodnictwa i racjonalizatorstwa. Ci zdrajcy przychodzą do mniej uświadomionych robotników i próbują ich werbować do sabotażu w zakładach pracy“.

Oto formułka typowego oskarżenia, gdzie prawda o postawie robotników polskich została pomieszana łajdacko z prowokatorskimi wymysłami. Trzeba więc głośno stwierdzić. Po pierwsze owi „zausznicy i wysłannicy“ nie muszą podchodzić do robotników, bo stanowią oni duszę klasy robotniczej polskiej; ich głos odzywa się w sercu każdego robotnika polskiego i nawet członkowie PZPR, gdy zastanowią się nad losem polskiego proletariatu, automatycznie stają się owymi „zausznikami i wysłannikami“. Po drugie — nie potrzebują się oni „stroić w pióra obrońców klasy robotniczej“; są oni wyrazem instynktu robotniczego, stojącego w obronie elementarnych interesów człowieka pracy. I czyż wrogowie klasy robotniczej nie nazywali podobnie „fałszywymi obrońcami robotników“ wszystkich, którzy poważali się przeciwstawiać wyzyskowi kapitalistycznemu?

Po trzecie — gdy robotnicy burzą się przeciwko komunistycznym metodom wyzyskiwania świata pracy, nie chodzi wcale o osłabienie tempa pracy czy zmniejszenie jej wydajności, chodzi o organizację pracy racjonalną, liczącą się ze zdrowiem robotników, z ich prawem do odpoczynku, z dążeniem do zmniejszania wysiłku ludzkiego przez racjonalną organizację i postęp techniczny. Przeciw niewolnictwu pracy burzą się robotnicy, przeciw narzucanym normom i tempom ich wykonania, ustanawianym przez wszechwładnych biurokratów komunistycznych bez liczenia się z człowiekiem.

Po czwarte — tu przyjmujemy zarzut komunistów: tak, jesteśmy bezwzględnie przeciwnikami spółzawodnictwa, podnoszącego do szczytów stare wzory wyzysku robotników i usiłującego rozbić solidarność proletariatu.

Wreszcie — odpieramy jako podle oszczerstwo pomawiania robotników o organizowanie sabotażu w zakładach pracy. Oskarżenie to jest tylko policyjnym wymysłem, mającym służyć za pokrywkę do utrzymywania terroru i systemu szpiclostwa w życiu publicznym, a specjalnie w fabrykach i zakładach pracy. Każdy robotnik szanuje swój warsztat pracy i byłby szaleńcem, gdyby go niszczył. To komuniści swymi metodami barbarzyńskimi organizacji pracy, w jednakim stopniu niszczącej żywego człowieka i maszynę, rujną podstawy rozwoju gospodarczego kraju. Pomijamy już oddawanie przez nich Polski w pacht Sowietaom.

I napróżno panowie Kłosiewiczze i Wojasy wzywają swych władnych do walki z „niedobitkami WRN“ i „resztkami socjal-demokratyzmu“. Żadne Urzędy Bezpieczeństwa, żaden terror i prowokacja nie są w stanie przewznieść nurlu, który płynie przez dusze całej klasy robotniczej, wychowanej w wieloletnich zapasach z uciskiem narodowym i społecznym.

Sprawa Jana Gajocha

W więzieniach reżimu warszawskiego przebywa tysiące ludzi, których tenże reżim postanowił zgładzić, ze względu na ich przekonania polityczne oraz nieugiętą postawę patriotyczną w stosunku do okupantów.

Do jednej z takich ofiar reżimu należy Jan GAJOCH, znany działacz polityczny przedwojennego „Stronnictwa Ludowego“, w czasie wojny członek i organizator „Batalionów Chłopskich“, a po jej zakończeniu aktywny członek PSL. Jego historia jest podobna do tysiąca innych, więc tym bardziej zasługuje na uwzględnienie.

Aby dokładnie zapoznać się z motywami aresztowania Gajocha przez krakowski Urząd Bezpieczeństwa Publicznego, należy cofnąć się w czasie o kilkanaście lat wstecz, kiedy to w Polsce władzę sprawowali sanatorzy, posługując się pachołkami z Gołędzinowa, kierowanymi przez oficerów wyszkolonych w SS-owskiej szkole — w ramach wymiany doświadczeń i informacji w zwalczaniu demokratycznych stronnictw i ruchów politycznych, między Himmlerem, a generałem sanacyjnym Kordianem-Zamorskim, ówczesnym komendantem granatowej policji.

Gajoch, jako syn chłopca, od wczesnych lat zaczyna interesować się działalnością rozwijającego się „Stronnictwa Ludowego“, biorąc w nim sam aktywny udział. Mieszkając i pracując na gospodarstwie rolnym swego ojca w Pleszowie obok Krakowa, rozpoczyna na tym terenie aktywną pracę, pobudzając chłopów do zorganizowania się politycznego pod sztandarami „Stronnictwa Ludowego“.

Chłopi podkrakowscy należycie ocenili oddanie się sprawie ludowej Gajocha i na jednym ze statutowych zjazdów wybrali go prezesem „Stronnictwa“ na powiat krakowski. Wyróżnienie takie i zaszczyt, jaki spotkał młodego działacza ludowego, nie bardzo podobało się ówczesnej policji i władzom administracji sanacyjnej, zwłaszcza iż wiedzieli oni dobrze o tym, iż Jan Gajoch jako działacz polityczny na żaden kompromis z sanacją nie pójdzie. Zaczęto stosować w stosunku do niego represje policyjne włącznie z więzieniem, usiłując tym sposobem odstraszyć go od działalności politycznej. Gdy te metody nie odniosły spodziewanego skutku, a wręcz przeciwnie zahartowały Gajocha do prowadzenia dalszej walki, użyto ambon kościelnych i konfesyjonałów przeciw niemu, strasząc z nich wiernych, jakoby zamiarami Gajocha i podobnych jemu działaczy było wprowadzenie ustroju dyktatury bolszewickiej w Polsce. Księgo-sanacyjna nagonka przybrała na sile po wspólnych wystąpieniach Gajocha z przedstawicielami klasy robotniczej, a zwłaszcza po wspólnej manifestacji robotniczo-chłopskiej na rynku krakowskim.

Gajocha postanowiono na dodatek zniszczyć materialnie przy pomocy prawie że legalnie grasującej bandy złodziejskiej, mieszkającej w Pleszowie, a grasującej we wsiach powiatu krakowskiego i bocheńskiego. Trzonem owej bandy była rodzina Rażnych i ich sąsiada Piotra Lutego. Policja granatowa i sanacyjne władze będąc cichymi współnikami, bronili i ostrzegali szajkę na każdym kroku, tym bardziej, iż ich rodziny złodziejskie były jedynymi, które na tamtejszym terenie brały udział w bojkotowanych wyborach do sejmu, po wprowadzeniu przez sanację tak zwanej konstytucji kwietniowej.

Po osadzeniu Gajocha w więzieniu za jedno z jego przemyśleń politycznych, faworyzowana szajka złodziejska okradła gospodarstwo Gajochów, odgrażając się przy tym, iż „puści go z dymem“, jeśli nie zaprzestanie antysanacyjnej roboty. Zwroćenie się rodziny o pomoc do ówczesnych władz nie odniosło żadnego skutku, pouczono ich jedynie, iż gdy Gajoch zaprzestanie swojej działalności politycznej, to i kradzieże ustana.

Po klęsce wrześniowej „Stronnictwo Ludowe“ rozpoczyna swą konspiracyjną działalność na terenie powiatu krakowskiego pod przywództwem Jana Gajocha. Rozpoczyna się terror niemiecki w stosunku do wsi polskiej. To co chłop zdoła ukryć przed konfiskatą okupanta, zostaje mu skradzione przez bandę złodziejską Rażnego. Okupanci wzorując się na granatowej policji, pozostawiali w spokoju spótkę złodziejską do czasu, dopóki nie ukradła rzeczy zarekwirowanych przez nich samych. Aresztowany jeden ze złodziejasków zostanie skazany na karę śmierci. Szanowna rodzinka wyciąga ten tylko wniosek z wydanego wyroku, iż postanawia okradać już tylko czysto chłopskie obiekty. Mimo ostrzeżenia polskich władz podziemnych, kradzieże przez nią dokonywane nie ustają. Chłopi w ramach zorganizowanej samoobrony zastrzelił przyłapanego na gorącym uczynku kradzieży we wsi Wyciąże Piotra Lutego. Sąd podziemnych władz polskich skazał jednego z członków rodziny Rażnego za grabież resztek żywności obywatelom polskim również na karę śmierci. Wyrok został wykonany. Osłabiło to w znacznym stopniu działalność złodziejską wspomnianej rodziny.

Po zajęciu terenów polskich przez Sowiety i ustanowieniu administracji reżimu warszawskiego, rodzinka Rażnych zorientowała się natychmiast, że trzeba się związać z nową władzą i zgłosiła swój akces do PPR. Jeden z rodziny został konfidentem Bezpieczeństwa, drugi natomiast został przyjęty do milicji. Sfabrykowali sobie legendę o rzekomej swej działalności politycznej podczas okupacji — naturalnie jako peperowcy, a skazanie członków rodziny na karę śmierci przypisywali prześladowaniom politycznym ze strony hitlerowców oraz polskich organizacji podziemnych, które rzekomo z bronią w ręku walczyły nie przeciwko Niemcom, lecz przeciwko PPR-owi. Historyjka ta została zapisana do oficjalnych kronik bez najmniejszego „ale“, gdyby nie stanowisko komendanta milicji i naturalnie też członka PPR z sąsiedniej gminy Ruszcza, Jana Chudziaka, który orientował się w kłamstwach Rażnych, sam zresztą będąc podczas okupacji przez nich okradziony.

Nie pomogły żadne protesty ani skargi, mówiące o tym, iż Rażni to rabusie i złodzieje. Rażni na domiar wszystkiego złego, którego dokonali w swym życiu, postanowili usunąć Chudziaka, jako człowieka zagrażającego ich wschodzącej karierze peperowskiej. Wykorzystali do tego celu jedną z działających ówczesnie band miejscowych, z którą podczas okupacji niemieckiej wspólnie dokonywali kradzieży, obiecując jej poparcie na terenie milicji i bezpieki. Bandę ową namówili do zamordowania Chudziaka. Mordu dokonano nocą, zwłoki wrzucono do płynącej obok Wisły. Miało to miejsce w styczniu 1947 r.

Następna i bardzo niebezpieczną przeszkodą dla Rażnych pozostał Gajoch, który często publicznie na zebraniach politycznych demaskował PPR-owskich działaczy, podając między innymi jako przykład rodzinę Rażnych, która w okresie sanacji i hitlerowskiej okupacji zajmowała się rabunkiem a obecnie gra rolę działaczy

politycznych, powołując się przy tym beczelnie na swą rzekoma „działalność“ konspiracyjną.

Wobec tego, iż władze PPR-owskie uznały rozstrzelanych w czasie okupacji braci Rażnych za męczenników partyjnych, oskarżono Gajocha, iż był on wykonawcą wyroków tajnych władz sądowych. Co prawda PPR-owcy dobrze się orientują, iż Gajoch sam nie zasiadał w sądzie podziemnym, ani wyroków nie wykonywał, lecz był to dla nich wygodny pretekst do aresztowania go i rzużenia do więzienia, gdzie do chwili obecnej przebywa, bez rozprawy sądowej.

Walenty JARZYNA.

LIST DO REDAKCJI

A. L. W POWSTANIU WARSZAWSKIM

JAKO przyczynek do historii komunistycznej zdrady, podajemy następujący list, otrzymany przez Redakcję :

Frankfurt / Main, dnia 10 czerwca 1952.

Do Redakcji „Światta”
w Paryżu

„W numerze pierwszym (marcowym) „Światta” z bieżącego roku, w artykule „Twarzą do Kraju”, zamieszczono wypowiedź p. Jerzego Morawskiego, który przybył na toczący się przed sądem paryskim proces przeciwko autorom książki „Międzynarodówka Zdrajców”, jako jeden ze świadków reżimu warszawskiego.

„Ponieważ jego zeznania paryskie są sprzeczne z opinią wypowiedzianą przez niego podczas trwania Powstania Wrześniowego w sztabie warszawskiego A. L., niniejszym poczuwam się do obowiązku podać ową opinię do publicznej wiadomości.

Na Starym Mieście w Warszawie w sztabie A. L., na zarzut jednego z A.L.-owców, iż Rosjanie przyglądają się beczynnie przez Wisłę rzezi Polaków przez Niemców, Morawski wburzony oświadczył: „Towarzysze! Interes partyjny i Związku Radzieckiego wymagają tego, aby powstanie upadło. Wobec tego my, jako karni członkowie PPR-u, musimy bez szemrania dać się pogrzebać pod gruzami Warszawy, gdyż tego wymaga Partia!”

P. Morawski, zdetronizowany gomółkowiec, usunięty ze stanowiska przewodniczącego Związku Walki Młodych, stara się obecnie za wszelką cenę odzyskać utracony kredyt polityczny w warszawskim politbiurze. Nic dziwnego, iż wygłasza różne brednie w Paryżu, ponieważ za wypowiedzi swe uzyskał conajmniej 100 dni „odpustu” zupełnego. Wziąwszy pod uwagę, iż gomółkowszczyzna, i on razem z nią, panowała około 1.500 dni w Polsce, droga jego do pełnej łaski jest jeszcze dość daleka i uciążliwa.

Walenty JARZYNA”

IDEE I PROBLEMY

STALIN ODRZUCA MARKSIZM

Artykuł Stalina o językoznawstwie z czerwca 1950 r. stał się momentem przełomowym dla teorii bolszewizmu. Na Zachodzie nie zwrócono dostatecznej uwagi na tezy tego artykułu, tezy „stawiające na głowie“, lub wręcz odrzucające podstawowe zasady marksizmu. Jednak dla teoretyków sowieckich, mających za sobą długoletnią rutynę wnikania w najdrobniejsze odcienie scholastycznych sformułowań, praca Stalina stanowiła rewolucję. Rewolucję bynajmniej nie dlatego, że Stalin przeprowadził naukowo obalenie tez marksizmu. Niema w tym artykule nawet próby przeprowadzenia jakiegokolwiek rozumowania, lub przedłożenia dowodów. Stalin poprostu odrzucił jedne tezy i postawił na ich miejsce inne, najzupełniej dowolne, i obecnie nauka sowiecka musi gorączkowo starać się przystosować do tych nowych dogmatów.

Zanim przejdziemy do analizy tych nowych stalinowskich dogmatów, należy podjąć próbę wykazania przyczyn, które skłoniły Stalina do odrzucenia podstaw marksizmu, gdyż do tego właśnie doprowadza się jego artykuł.

Przyczyną główną jest fakt, że marksizm stał się groźny i niebezpieczny dla istnienia państwa sowieckiego. Nie będziemy tu wchodzić w to czy marksizm jest teorią naukowo uzasadnioną i w znaczeniu empirycznym prawdziwą. Faktem jest, że jako „hipoteza robocza“ okazał swą przydatność w ciągu ostatniego stulecia i przyczynił się ogromnie do wyzwolenia i zwiększenia dobrobytu klas pracujących. Dawał on w ręce proletariatu broń rewolucyjną do walki z uciskiem i niesprawiedliwością.

Z chwilą gdy Stalin swe państwo zbudował i przeszedł do jego utrwalania, teoria ta stała się niewygodna. Marksizm i jego metoda dialektyczna twierdzi, iż każde zjawisko rozwoju nosi w sobie zarodek swej własnej zguby. To, co rośnie, — rośnie zawsze ku swej własnej śmierci. Logicznie więc każdy wykształcony komunistą rozumiał, choć nie uznawał tego głośno, że w miarę rozwoju ustroju bolszewickiego muszą też wyrastać w jego łonie te przeciwności, które zgodnie z dialektyką historii stać się muszą jego grabarzem. Każdy inteligentny bolszewik rozumiał, że według marksizmu — komunizm też nie jest wieczny — i stanowi w najlepszym wypadku tylko formę przejściową.

Ale obok tej groźby teoretycznej ze strony marksizmu zjawyły się oznaki, wskazujące, że trzymanie się litery marksizmu nie jest możliwe w zastosowaniu do świata otaczającego, jeśli pragnie się propagować rewolucję światową. A przecież rewolucja światowa stawiana jest przez bolszewizm, jako cel działania i usprawiedliwienie dyktatury partii.

Szereg uczonych sowieckich w ostatnich latach podjął próby teoretycznego i naukowego uzasadnienia zbliżania się rewolucji

światowej. Ani jedna z tych prób, poczynając od Szeersona i War-
gi aż do Mendelsohna, nie udała się, przeciwnie, wszystkie one
w sposób ostrożny wysuwały wątpliwości w sprawie rzekomego
wzrostu atmosfery rewolucyjnej na świecie.

Szeerson licząc się z tym, że praca jego jest przeznaczona dla
„wtajemniczonych“, miał odwagę wysunąć wątpliwości przede
wszystkim w tym kierunku, iż w badaniach stosunków w państ-
wach kapitalistycznych nie dostrzegł zwiększonego wyzysku pro-
letariatu, a przeciw teoretycznie taki wzrost wyzysku jest warun-
kiem wzrostu nastrojów rewolucyjnych. Zwrócił on również nie-
śmiało uwagę, że wzrost sił i zakresu wpływów aparatu państwo-
wego w ostatnich latach na Zachodzie pozostaje w zgodzie z prze-
widzwaniami marksizmu, jednak według tegoż marksizmu państwo
jest organizacją dla panowania jednej klasy nad drugą, w tym
wypadku kapitalistów nad proletariatem. Logicznie rzecz biorąc
wzrost wpływów państwa na Zachodzie odbywałby się w interesie
klas posiadających — i trudno sobie wytłumaczyć wobec tego,
że na największe opory i walkę napotyka to kapitalistyczne państwo
właśnie ze strony samych kapitalistów.

Do podobnych, niespodziewanych wniosków doszedł L. Mendel-
sohn w swej pracy o cykliczności kryzysów gospodarczych, jako
„zjawisk nieuniknionych w ustroju kapitalistycznym“. Marksizm
uważa kryzysy ekonomiczne za wynik szybkiego wzrostu sił pro-
dukcyjnych (wynalazków i ulepszeń technicznych itd.), któremu
nie może nadążyć powolniejszy i bardziej konserwatywny ustrój
ekonomiczny i społeczny. Ta sprzeczność wywołuje kryzys, obni-
żający standard życiowy mas i przyspieszający rewolucję. Tym-
czasem L. Mendelsohn przekonał się na podstawie analizy ostat-
nich kryzysów w świecie, że nie przyniosły one oynajmniej zwięks-
zonego ucisku i eksploatacji proletariatu. Czasami, jak pisze
Mendelsohn ostrożnie, przyniosły one wzrost dobrobytu mas.

Do podobnych wniosków, w innej nieco dziedzinie, czysto filo-
zoficznej, doszedł G. F. Aleksandrow w swej „Historii filozofii zachodnio-europejskiej“. Praca ta była niesłychanie ostro skrytyko-
wana przez samego Zdanowa, Aleksandrow musiał zamilknąć na
czas pewien, lecz tezy jego dały widocznie do myślenia Stalinowi.
Ten sam Aleksandrow stał się w 1950 oficjalnym komentatorem
i egzegetą artykułu Stalina o językoznawstwie. Zreasumujmy wyl-
czone powyżej elementy :

Po pierwsze dialektyka historii przeczy wiecznotrwałości ustro-
ju bolszewickiego ; po drugie taż sama metoda dialektyczna mark-
sizmu w zastosowaniu do zjawisk współczesnego kapitalizmu nie
potwierdza przypuszczenia o nieuniknionej rewolucji światowej.

Stalin wyciągnął z tego nieodparty wniosek : marksizm należy
odrzuć.

Zostało to wykonane w sposób definitywny w artykule p. t.
„Marksizm i zagadnienia językoznawstwa“, przy czym sprawy
językowe służą tylko za pretekst postawienia szerego tez.

Jakież są te nowe tezy stalinizmu ?

W zasadzie po odrzuceniu wszelkich ornamentów, w artykule
znajdują się trzy twierdzenia, podane w formie pewników, a każdy
z tych pewników jest sprzeczny z zasadami marksizmu.

Pierwszy dotyczy pojęcia ewolucji i rewolucji. Według klasycy-
nych zasad dialektyki każdy rozwój polega na tym, że powolne
zmiany ilościowe, gromadząc się i rosnąc, doprowadzają do mo-
mentu kiedy następuje zmiana jakościowa, i ta zmiana następuje
nagle drogą wstrząsu, wybuchu, rewolucji. Również w rozwoju spo-
łeczeństw obowiązuje to samo prawo i gromadzące się stopniowo
nowe zjawiska i zmiany społeczne doprowadzają w końcu do rewol-
ucji. Tak, powiada Stalin, — to jest prawda, ale tylko w zasto-
sowaniu do społeczeństw klasowych, natomiast powyższa zasada
marksizmu nie ma zastosowania do społeczeństwa socjalistycznego.
I w dalszym ciągu rozumuje Stalin : Rozwój na drodze wstrząsów,
rewolucji, charakteryzuje tylko ustroje kapitalistyczne, rozwój zaś
społeczeństw komunistycznych odbywać się może jedynie drogą
stopniowej ewolucji, kolejnego udoskonalania istniejących insty-
tucji i urządzeń. Innymi słowy stworzony przez Stalina ustrój jest
wieczny i żadne rewolucje mu nie grożą.

Jako jedyny zresztą „dowód“ swego twierdzenia daje Stalin : *)
przykład z dziedziny językowej pisząc :

„W samej rzeczy rozwój języka odbywał się nie na drodze uni-
cestemienia języka istniejącego i stworzenia nowego, lecz... na dro-
dze stopniowego i długotrwałego procesu gromadzenia się elemen-
tów nowych w języku, nowej budowy języka, przy stopniowym
obumieraniu elementów starych... Wogóle należy powiedzieć pod
adresem towarzyszy zasugerowanych „wstrząsami“, że prawo
przejścia od wartości starych ku nowym drogą wstrząsu jest nie
tylko nieprzydatne w historii rozwoju języka, — lecz nieprzydat-
ne również wobec wielu innych zjawisk społecznych, zarówno bazy,
jak i nadbudowy. Prawo to obowiązuje dla społeczeństwa podzielo-
nego na wrogie klasy. Ale nie obowiązuje zupełnie w społeczeńst-
wie nie posiadającym wrogich sobie klas. (Na przykład od prywat-
nej własności chłopskiej do kołchozów. .. Przejście to 6 — 8 lat,
odbyło się nie w drodze wstrząsu lecz przez stopniowy rozwój“).

Nie warto oczywiście dyskutować z tym ostatnim przykładem,
— wprowadzenie kołchozów wywołało wstrząs olbrzymi, dwa lata
głodu, który pochłonął dwa miliony ofiar i deportację 3 milionów
kułaków i średniaków. Lecz żaden prawdziwy marksista nie bę-
dzie próbował twierdzić, iż dynamika sił wytwórczych w rolnic-
twie rosyjskim, ich wzrost i napór domagał się zmiany stosunków
produkcji, zmiany prawa gospodarki indywidualnej. W Rosji So-
wickiej w chwili wprowadzania kołchozów ilość traktorów i sta-
cji elektrycznych nie pokrywała nawet 5 proc. zapotrzebowania
w rolnictwie, jeśli wymienić tylko ten jeden czysto techniczny
czynnik sił produkcyjnych. Jeszcze dziś ilość traktorów nie pokry-
wa 75 proc. zapotrzebowania skolektywizowanego rolnictwa. Widok
starej kobiety zaprzęzonej do pług, wskutek niewykonania na

*) G. F. Aleksandrow : Istorja Zapadnoeuropejskoj Filozofii,
G. I. 1947.

*) J. Stalin : Otnositelno Marksizma i jazykoznanija, „Bolsze-
wik“ Nr. 12 1950 str. 11 i 12.

czas remontu maszyn i braku koni w kolchozach, — jest najlepsza ilustracją, jak wyglądają siły wytwórcze w rolnictwie.*).

Natomiast zasługuje na bliższą analizę twierdzenie Stalina o tym, że prawo przejścia od wartości starych do nowych drogą wstrząsu nie obowiązuje społeczeństw socjalistycznych, bezklasowych.

Ścisłe rzecz biorąc nie ma żadnych danych by przypuszczać, że zasada rozwoju dialektycznego walki klasowej miała ni z tego ni z owego przestać obowiązywać. Jeśli jest prawdziwa — to musi obowiązywać na zawsze, jeśli „czasem“ nie obowiązuje, to widocznie nigdy nie była prawdziwa.

Z drugiej strony Stalin wykonuje pewien trick logiczny, podsuwając w przesłance część pojęcia za całość, zaś we wnioskach mówiąc tylko o całości. Twierdząc, że prawo wstrząsu i rewolucji nie obowiązuje w społeczeństwach bezklasowych, sugeruje czytelnikowi taką myśl: nie ma wrogich klas, — nie ma więc walki klasowej, — nie ma sprzeczności wewnętrznych, a więc nie ma rozwoju drogą wstrząsów. Wniosek ten jest w sposób całkiem oczywisty fałszywy. Zgodnie z doktryną Marksa i Lenina „Rozwój jest to walka przeciwieństw“**), jeśli więc nie ma przeciwieństw — nie ma też rozwoju wogóle, wszelkiego rozwoju, a nie tylko rozwoju drogą wstrząsów. By to wiedzieć, nie trzeba być dialektykiem, ani marksistą. Twierdzenie Stalina, że w braku sprzeczności klasowych nie ma też innych sprzeczności, prowadzi do wniosku, że wszelki rozwój musi ustać. Do takich absurdalnych wniosków doprowadza teza Stalina o braku sprzeczności w społeczeństwie komunistycznym, jednak Stalinowi, który napewno rozumie naiwność swego tricku, chodziło o co innego, — mianowicie o przejście do porządku nad niepokojącym pytaniem, narzucającym się jego czytelnikowi: Czy w braku klas i ich walk — nie powstaną i nie muszą powstać inne sprzeczności i przeciwieństwa socjalne?

Oczywiście, muszą powstać, jeśli nawet przyjąć, co jeszcze dalekie jest od udowodnienia, że klasy w ustroju komunistycznym zanikną. Narazie nie tylko nie widać tego, ale przeciwnie, sprzeczności klasowe między robotnikiem i chłopem, chłopem i urzędnikiem itd. zaostrzyły się jeszcze bardziej niż to miało miejsce w ustroju kapitalistycznym. Powstają jednocześnie przeciwieństwa nowe, narastające z dnia na dzień i z jednego roku piątiletki na drugi.

Na plan pierwszy wysuwa się w Sowietach i na Zachodzie nowa klasa inteligencji technicznej. Jest to nowa zupełnie klasa społeczna, nieznana przed okresem masowej produkcji i drobiazgowej specjalizacji; klasa, której Marks nie mógł jeszcze przewidzieć. Mechanizacja produkcji, jej masowość i najnowsze ulepszenia techniczne sprawiły, że zwykły robotnik fabryczny wyrabia dziś przy swej maszynie jakiś ułamek przedmiotu, część, o której nawet nie wie, do czego służy. W ten sposób masa robotnicza została oderwana od produkowanego przedmiotu, pracuje na ślepo. Natomiast musiały się pojawić ekipa specjalistów, którzy potrafią skoordynować tę pracę robotników, którzy orientują się w całości pro-

*) Merzałow: Tragedia rosyjskiego krestijnstwa, 1948.

**) Lenin: „W sprawie dialektyki“ str. 228 Warszawa 1948.

dukowanego przedmiotu. To są technicy przemysłowi, stojący pośredku między inżynierem i robotnikiem, grupa społeczna duża, obejmująca około 20 proc. zatrudnionych i której znaczenie i wpływ społeczny nie może wzbudzać wątpliwości.*). Pojawienie się tej warstwy społecznej i przekształcanie się jej w klasę jest bardziej wyraźne w Rosji niż w krajach kapitalistycznych. W Sowietach już występują przeciwieństwa między grupą społeczną tej inteligencji technicznej i będącą u władzy grupą urzędniczą i partyjną. Przeciwiństwa te noszą w sobie wszystkie cechy przyszłego konfliktu w znaczeniu dialektycznym.

O tym narastającym konfliktu w ustroju przemysłowym pisali na Zachodzie zarówno James Burnham, który zapowiadał erę „technokracji“, jak i Simone Weil, która dała syntezę tego zjawiska**). Sformułowanie S. Weil brzmi następująco:

„Ludzkość znała dotychczas dwie formy, dwa sposoby ucisku człowieka. Jednym ze sposobów była przemoc zbrojna, drugim przemoc pieniądza. Obecnie przyłącza się do nich sposób trzeci: przemoc funkcji“.

Jak widać, w perspektywach przyszłości nie brak wcale narastania przeciwieństw, czy to w społeczeństwie kapitalistycznym, czy też komunistycznym. A Stalin zapomniał choćby zaznaczyć istnienie przeciwieństw narodowych w Związku Radzieckim, przeciwieństw, które są bodaj trwalsze, jak to sam Stalin przyznaje, od klasowych.

Celem Stalina było oczywiście stworzenie dogmatu, jakoby w Związku Radzieckim nie mogło być konfliktów i przewrotów. Coprawda dogmaty nie wymagają dowodów, ale muszą mieć jakikolwiek element, pozwalający w nie wierzyć. Nowy dogmat o Związku Radzieckim jako kraju bez konfliktów i wstrząsów jest zwykłą utopią, zaś cechą charakteryzującą utopie jest to, że nikt w nie nie wierzy.

Druga teza Stalina, wysunięta w pracy o językoznawstwie, dotyczy tak podstawowych dla marksizmu pojęć jak **baza i nadbudowa**.

Przypomnieć warto najpierw na tym miejscu, że podstawą, na której oparł Marks swą analizę struktury społeczeństw ludzkich, było twierdzenie, iż bazą, na której zbudowane jest wszystko inne, zarówno ustrój polityczny, społeczny, jak religia, moralność, sztuka, — są siły produkcyjne. Przytoczmy własne sformułowanie Marksa:

„W społecznym wytwarzaniu swego życia ludzie wchodzą w określone, konieczne, niezależnie od ich woli stosunki — stosunki produkcji, które odpowiadają określonemu szczeblowi rozwoju ich materialnych sił wytwórczych. Całokształt tych stosunków tworzy ekonomiczną strukturę (budowę) społeczeństwa, na której wznosi się nadbudowa prawna i polityczna i której odpowiadają określone formy świadomości społecznej“***).

*) W USA na 34 miliony robotników — 10 milionów stanowią już technicy.

**) Simone Weil: „Révolution Proletarienne“, Paris 1933.

***) K. Marks: „Przyczynek do krytyki ekonomii politycznej“. Przedmowa, 1859.

Tymczasem u Stalina, zaraz na pierwszej stronie jego artykułu czytamy czarno na białym :

„Baza jest to ustrój gospodarczy (ekonomicznej stroj) społeczeństwa na określonym etapie jego rozwoju. Nadbudowa, — to polityczne, prawne, religijne, artystyczne i filozoficzne poglądy społeczeństwa i odpowiadające tym poglądom polityczne, prawne itd. instytucje.“

Różnica w tych dwóch definicjach jest uderzająca nawet dla niewprawnego w subtelnosciach scholastycznych laika. Stalin nazywa bazą „ustrój ekonomiczny“, podczas gdy u Marksa bazą, podstawą są siły produkcyjne i odpowiadające im stosunki produkcji. Jeśli nawet Stalin chciałby się powoływać na drugą część wyżej przytoczonej definicji Marksa, tj. zdanie, że „całokształt tych stosunków produkcyjnych tworzy ekonomiczną strukturę społeczeństwa, podstawę, na której... itd., to w każdym razie Marks użył terminu „*Ökonomische Struktur*“, a nie „*ökonomischer Staat*“, gdyż są to pojęcia różne. Stalin użył z całą świadomością wprowadzającego zamieszanie terminu „*ökonomischer Staat*“. Powiadamy, że użycie tego dwuznacznego w języku rosyjskim terminu było celowe. Autorowi chodziło mianowicie o cel dość wyraźny : o usunięcie z definicji marksowskiej jej elementu podstawowego, mianowicie sił produkcyjnych.

Te dwa zdania stalinowskiej definicji, rzucone napozór mimochodem, bez jakiegokolwiek próby uzasadnienia, przekreślają wszystko, co teoretycy sowieccy napisali w ciągu 30 lat, nie mówiąc już o Marksie, Engelsie i Leninie. Nagle bowiem sowiecki uczone dowiaduje się z osłupieniem, że ustrój ekonomiczny, czy w najlepszym wypadku stosunki produkcyjne stały się bazą. A przecież Marks podkreśla usilnie, że bazą są siły produkcyjne i odpowiadające im stosunki produkcji, odpowiadająca tym siłom struktura. Z chwilą gdy rozwój sił produkcyjnych znajduje się tak daleko, że popadnie w sprzeczność z istniejącymi stosunkami produkcji, te stosunki stają się „*Kajdanami* postępu“ (o. c.) „*Wów czas następuje epoka rewolucji społecznej*“ (o. c.) Ta właśnie perspektywa była widać niepokojąca dla autora rozprawy o językoznawstwie i z tego powodu postarał się usunąć z definicji „*siły produkcyjne*“. Przyczyny są już jasne.

Jeśli bazą materialną ustrojów społecznych są, zgodnie z Marksem, siły produkcyjne, to wraz ze zmianą tych sił musi nastąpić prędzej czy później zmiana stosunków wytwórczych, a dalej musi być usunięta i zmieniona cała nadbudowa polityczna i prawna — a więc w określonym przypadku ustrój radziecki. Ta koncepcja jednak Stalinowi nie odpowiada, tym bardziej, że współczesne zmiany sił produkcyjnych zachodzą niesłychanie szybko. Już ostatnie 50-lecie widziało przecież przemianę ery kotła parowego w erę motoru spalinowego i elektryczności, a obecnie wchodzimy bardzo szybko w okres energii atomowej, która, rzecz nie ulegająca wątpliwości, zmieni nie do poznania siły i sposoby produkcji.

Szybkość postępu i przemian technicznych nasuwa oczywisty wniosek : w zależności od tych przemian, zachodzących w siłach

produkcyjnych, musi bezwarunkowo nastąpić zmiana stosunków produkcji i nadbudowy, to jest m. in. ustroju sowieckiego. Tak przynajmniej uczy marksizm.

Ale Stalin nie życzy sobie, by ktokolwiek z jego poddanych mógł snuć takie niebezpieczne myśli. Bazą są według Marksa siły i stosunek produkcji? Stosunki zmienne? Tym gorzej dla nich. I oto w dwóch zdaniach Stalin degraduje siły produkcyjne i mianuje „*bazą*“ ustrój ekonomiczny. A ustrój ekonomiczny w społeczeństwie komunistycznym, jak to napisał Stalin, jest niezniszczalny w drodze rewolucji, conajwyżej może zmieniać się stopniowo i powoli — ewolucyjnie. Dodać warto, że Stalin sam unika używania terminu ewolucja, wyklętego dotychczas i zastępuje go terminami opisowymi.

A cóż się stanie, jeśli ten powolny, stopniowy rozwój form ustrojowych nie nadąży za burzliwym tempem rozwoju atomowych sił produkcyjnych. Jeśli tak, jak to przewidział Marks, ten biurokratyzowany i konserwatywny z natury ustrój stanie się kulą u nogi postępu i hamować będzie gromadzące się siły produkcyjne? Na to pytanie Stalin nie odpowiedział, a nikt spośród bolszewików nie ośmielił się go postawić.

Pozostaje jeszcze do rozpatrzenia trzecia postawiona przez Stalina teza, czy raczej nowy dogmat. Jest to sprawa pozornie dotycząca języka, ale w rzeczywistości porusza zagadnienie „*klasy*“ i narodu. W swych rozważaniach językowych Stalin zbija teorię akademika J. N. Marra o klasowości języka, stwierdza, że język jest zjawiskiem ogólnonarodowym nie klasowym. Co więcej, z rozważań tych wynika, że, zdaniem Stalina, naród jest zjawiskiem wyższej i trwalszej kategorii niż klasa społeczna.

Oto co pisze sam Stalin (o. c.) :

„*Omyłka naszych towarzyszy polega na tym, że oni nie widzą różnicy między kulturą a językiem i nie rozumieją, że treść kultury zmienia się w każdym nowym okresie rozwoju społecznego, podczas gdy język pozostaje w zasadzie tym samym językiem przez czas szereg okresów, obsługując zarówno starą, jak i nową kulturę...*“

Język jako środek porozumiewania się pozostaje zawsze jedynym i tym samym dla społeczeństwa i powszechnym dla wszystkich jego członków. Formuła o „*klasowości*“ języka jest błędna i niemarksistowska“.

Jeśli przypomnimy sobie, że jeszcze niedawno klasycznym pytaniem na egzaminach politycznych we wszystkich szkołach było : „*Jak biegną granice polityczne dzielące świat?*“ i że jedyną trafną odpowiedź dawał ten, kto stwierdzał, że granice te biegną między jednym narodem i drugim, lecz między klasami wszystkich narodów, — będziemy mieli naoczny dowód tego gwałtownego zakrętu teoretycznego, który przedsięwziął Stalin.

Przyczyny tego zostały podane na początku niniejszego artykułu. Stalin doszedł do wniosku, że teoria walki klasowej i rosnących przeciwieństw klasowych nie odpowiada dzisiejszym stosunkom na Zachodzie, przeciwieństwa te słabną i nie widać dziś możliwości, by mogły doprowadzić do rewolucji. Jedyną nadzieją stwo-

zenia mocarstwa światowego są sprzeczności i konflikty narodowe i dlatego dawna doktryna internacjonalizmu musi być zastąpiona doktryną nacjonalizmu, doktryną stawiającą problemy narodowe poza klasowymi.

Docent N. Gradobojew, jeden z wybitniejszych znawców komunizmu na zachodzie Europy tak formułuje praktyczne cele Stalina w jego nauce o języku i narodzie : *)

„Obecnym celem Kremla numer jeden jest wykorzystanie w interesie bolszewizmu rewolucji narodowych w byłych krajach kolonialnych. Dlatego nowy marksizm służyć ma nietyle celom walki kasowej proletariatu przeciw burżuazji, ile celom rewolucji narodowej... zwłaszcza w Azji“.

Oto są trzy tezy Stalina, z których każda jest odrzuceniem zasad marksizmu i metody dialektycznej. Niewiele pomoże, iż Stalin nazywa to marksizmem, tak jak nie raz już czynił, gdy odstępował od zasad marksistowskich lub nagiął je dla celów taktycznych. Dotychczas jednak było to zawsze „odchylenie“ od marksizmu, mniej lub więcej wyraźne, dokonywane każdorazowo przy zachowaniu pozorów konformizmu. Tym razem jest to wyraźne zerwanie z marksizmem, niemal niczym nie osłonięte przyznanie, że marksizm przestał obowiązywać w Związku Radzieckim.

Nie poruszamy tutaj szczegółowiej czwartego twierdzenia Stalina zawartego w artykule o językoznawstwie, gdyż nie jest ono niczym nowym, chociaż również z marksizmem sprzecznym. Jest to twierdzenie o konieczności utrzymania instytucji państwa i dyktatury proletariatu. Marks wprawdzie twierdził, że w ustroju komunistycznym państwo ulegnie „obumarciu“, lecz Stalin twierdził, że musi być utrzymane póki istnieje „otoczenie kapitalistyczne“. Obecnie państwo radzieckie bynajmniej otoczenia kapitalistycznego nie ma, wobec czego Stalin zmienił nieco swe twierdzenie i utrzymuje w omawianym artykule, że instytucja państwa i dyktatura proletariatu muszą trwać tak długo, dopóki cały świat nie zostanie włączony w ramy światowego państwa komunistycznego. W ten sposób moment nadejścia „złotego wieku“ ludzkości został przesunięty w bardzo daleką, mglistą przyszłość. Do tego czasu ucisk państwa i dyktatura muszą istnieć i nawet wzmacniać się.

Podstawowy brak logiki w takim rozumowaniu wydobyl na jaw Albert Camus, pisząc :

„Dyktatura proletariatu rzekomo jest konieczna jako środek przejściowy dla osiągnięcia kiedyś ustroju szczęścia i wolności. Jednak dyktatura przez swe istnienie stwarza i wychowuje niewolników. Ten, który sądzi, że nagle pewnego pięknego poranku te miliony niewolników mogą stać się społeczeństwem szczęśliwym i wolnym, — ludzi się marzeniami szaleńca.“

Łukasz WINIARSKI.

*) N. Gradobojew: Stalin ergänzt den Marxismus. München, 1951.

**) Albert Camus: L'Homme Revolté, Paris, 1951.

Wydarzenia i komentarze

Dyktatura i zobowiązania międzynarodowe

KONIEC pierwszej wojny światowej przyniósł nie tylko klęskę militarystom niemieckiego i rosyjskiego, uwolnienie małych narodów, ale przede wszystkim silne obudzenie się świadomości w szerokich masach ludowych i powszechną wiarę, że położony zostanie kres wojnom, i że wszelkie konflikty międzynarodowe sprawiedliwie będą rozstrzygane.

Prezydent Wilson świadomy tego stanu rzeczy umiał narzucić swój punkt widzenia zarówno Lloyd George'owi jak i Clemenceau. Zgodnie z jego projektem Konferencja pokojowa rozpoczęła swe prace od przygotowywania Paktu Ligi Narodów. W XIII rozdziale tego Paktu ustanowiona została Międzynarodowa Organizacja Pracy, będąca instrumentem międzynarodowego i społecznego pokoju. Pierwsza część Traktatu Pokojowego, powołująca do życia Ligę Narodów, rozpoczyna się tymi słowami : „Wysokie umawiające się strony uznając, że dla rozwoju współpracy międzynarodami i dla zagwarantowania pokoju i bezpieczeństwa...“, podczas gdy część XIII, ustanawiająca Międzynarodową Organizację Pracy, rozpoczyna się zdaniem : „Zważywszy, że Liga Narodów ma za zadanie stworzenie powszechnego pokoju, który może być tylko budowany na podstawie sprawiedliwości społecznej“..

„Zważywszy, że istnieją warunki pracy stwarzające dla wielkiej liczby ludzi niesprawiedliwość, nędzę i niedostatki, co rodzi tego rodzaju niezadowolenie, że pokój i harmonia powszechna są w niebezpieczeństwie“... wreszcie

„Zważywszy, że nieprzyjęcie przez którekolwiek państwo systemu pracy prawdziwie humanitarnego utrudnia wysiłki innym państwom pragnącym polepszyć los ludzi pracy“.

10 maja 1944, a więc w czasie trwania wojny, na 26 Międzynarodowej Konferencji Pracy odbytej w Filadelfii, przyjęta jest deklaracja, ustalająca cele i zadania Międzynarodowej Organizacji Pracy. Czytamy w niej na wstępie : „Konferencja potwierdza raz jeszcze podstawowe zasady, na których opiera się Organizacja, a mianowicie : a) praca nie jest towarem, b) wolność słowa i zrzeszenia jest niezbędnym warunkiem stałego postępu“, „wszyscy ludzie bez względu na rasę, wyznanie lub płeć, mają prawo do

postępu materialnego i rozwoju duchowego w atmosferze wolności i godności, bezpieczeństwa ekonomicznego i z równym startem“...

Trzydziesta piąta sesja Międzynarodowej Konferencji Pracy, odbyta w Genewie w czerwcu b.r., zaznaczyła się przyjęciem na wstępie rezolucji o wielkiej wadze. Rezolucja ta, dotycząca niezależności ruchu związkowego, przedstawiona została przez Leona Jouhaux i przez delegatów robotniczych Kuby, Indii, Szwajcarii, Austrii, Włoch, Kanady i W. Brytanii, uczestniczących w tej Konferencji. O czym mówi ta rezolucja?

„Na wielu niedawno odbytych sesjach Konferencji sformułowano w zaleceniach i konwencjach międzynarodowych zasady mające na celu ustalenie wolności związkowej i dobrych stosunków zawodowych. Zważywszy, że istnienie trwałego, wolnego i niezależnego ruchu zawodowego jest niezbędnym warunkiem ustalenia dobrych stosunków zawodowych i winno byłoby współdziałać w poprawieniu w poszczególnych krajach warunków społecznych“...

Rezolucja ta jest stwierdzeniem, że mimo rozlicznych zaleceń konwencji, trzeba było raz jeszcze podnieść sprawę wolności związkowej, która nie jest respektowana przez niektóre kraje wbrew rozlicznym umowom do tego je zobowiązującym. I to napewno nie w krajach wyżej wzmiankowanych (z wyjątkiem może Indii i Kuby) trzeba bronić wolności związkowej. Ta propozycja rezolucji jest przypomnieniem przeznaczonym dla delegatów, którzy nie mają czystego sumienia i apelem przypominającym obowiązki pod adresem innych delegatów Konferencji. Jest ona przypomnieniem prawdy, że prawo związków zawodowych do wolności jest podstawą sprawiedliwości społecznej, i bez niej wszystkie inne prawa robotnicze są złudnymi. Jest prawdą, że konwencja z San-Francisco z r. 1948 dotycząca wolności związkowej i ochrony prawa związkowego, uchwalona ogromną większością, nie jest jeszcze ratyfikowana przez tę większość i nie ma mocy obowiązującej. Tym niemniej jest faktem, że ochrona wolności związkowej i prawa związkowego przewidziana jest albo w konstytucjach albo w ustawodawstwie licznych krajów, które do chwili obecnej nie ratyfikowały jeszcze tej konwencji. Na nieszczęście — są także kraje, gdzie przepisy konstytucyjne nie są stosowane albo państwa, gdzie nie ma wolności związkowej a prawo organizacji robotniczej jest monopolem jednej partii politycznej, co ma miejsce w ustrojach dyktatury komunistycznej czy innej. Weźmy kilka przykładów. Polska, Czechosłowacja i Jugosławia bardzo już dawno ratyfikowały konwencję z r. 1921, dotyczącą prawa zrzeszania się robotników rolnych; a w rzeczywistości chłopci w tych trzech krajach są prawdziwymi niewolnikami i mogą należeć tylko do zreszeń oficjalnych, kierowanych i kontrolowanych przez rząd komunistyczny. Wszystkie te kraje są zobowiązane do przestrzegania konwencji potępiającej przymusową pracę a uchwalonej przez Konferencję w r. 1930: W krajach demokracji ludowych przymusowa praca jest częścią składową planu rządowego, na niej m. in. opierają się słynne pięciolatki.

Weźmy przykład Jugosławii. Kooperatywy pracy — to jest forma przymusowej pracy, praca młodzieży jugosłowiańskiej zatrudnionej przy budowie autostrad, kolei itd., ma również bez wąt-

pienia charakter pracy przymusowej. Nic tu nie zmieni reklama czy gloryfikacja „spontanicznego wysiłku“, „wspaniałego entuzjazmu“ młodzieży jugosłowiańskiej, nawet kiedy te epitety są rozdawane przez instytucje międzynarodowe czy dziennikarzy naiwnych, nieświadomych czy tendencyjnych i którzy tylko przynoszą szkodę tej młodzieży i ośmieszają się w oczach bezstronnej i dobrze poinformowanej opinii.

Tym niemniej Polska, Czechosłowacja i Jugosławia należą do Międzynarodowej Organizacji Pracy i w tym charakterze były reprezentowane na 35 sesji Międzynarodowej Konferencji Pracy w Genewie w czerwcu b. r., wysyłając pełne delegacje — rządową, pracowniczą i patronatu! W rzeczywistości dla nikogo nie stanowi tajemnicy, że w tych trzech krajach dyktatury komunistycznej, w rękach partii komunistycznej znajduje się wszelka władza zarówno w dziedzinie politycznej jak ekonomicznej i administracyjnej, i że w konsekwencji ich reprezentacje nie powinny być uważane jako regularne a zwłaszcza delegacje robotnicze i patronackie. Z punktu widzenia prawnego, delegacje tych trzech krajów nie powinnyby partycypować w pracach Konferencji. Tak się jednak nie stało, albowiem komisja weryfikacji mandatów złożona z trzech delegatów, holenderskiego, szwajcarskiego i szwedzkiego, zaproponowała Konferencji uznanie mandatów wszystkich delegatów z tych trzech krajów!

W przeszłości weryfikacja mandatów delegatów z krajów totalitarnych była źródłem prawdziwych walk słownych i prawnych. W swoim czasie weryfikacja mandatu delegata robotniczego Włoch, faszysty Rossoni podniosła burzę niezapomnianych wystąpień delegatów robotniczych — Francuza Jouhaux, Belga Mertenasa, Japończyka Souzouki, podtrzymywanych jednolicie przez wszystkich delegatów robotniczych na Konferencji. Kiedy indziej, nazistowski delegat niemiecki, minister pracy Ley, był atakowany przez robotniczych delegatów na Międzynarodowej Konferencji Pracy w r. 1933 z taką gwałtownością, że mu nie pozostało nic innego, jak opuścić Konferencję i nigdy więcej nie próbować.

Cóż więc się dzieje? Czy konwencje i traktaty straciły wszelką wartość? Czy nie znaczą zasady wolności i prawa? Podobno nie, a to wszystko jest tylko taktyka dyplomatyczna, tylko gra, dobrze znana przed wojną i praktykowana w mniejszej skali w wielkich instytucjach międzynarodowych. To jest metoda empiryczna pracy. Definicja empiryzmu jest następująca: „Korzystanie wyłącznie z doświadczenia, bez teorii i rozumowania; szarlatanizm“ (Larousse). Inni powiadają, że obecna dyplomacja opiera się na pragmatyzmie, którego definicja brzmi: „doktryna filozoficzna, która za kryterium prawdy przyjmuje wartość praktyczną“. Naturalnie jeżeli należy rozumować tylko według nabytego doświadczenia i jeżeli wartość prawdy mierzy się systemem metrycznym, obligacje międzynarodowe mają tylko wartość arbitralną i niestałą. Ponieważ traktaty opierają się na ustalonych zasadach moralnych i prawnych, łatwo zrozumieć jest, że na zebraniach międzynarodowych, najbardziej uroczystych i reprezentacyjnych małą się do nich przywiązuje wagę. I nie myśli się o tym, że koszty tego rodzaju doświadczeń dyplomatycznych są ponoszone przez ludzi, którzy cierpią bez wolności, bez bezpieczeństwa moralnego i materialnego i którzy gorzko rozczarowani zaczynają tracić wiarę. A rozpacz jest złym doradcą.

Duszan DRAŻKOWICZ.

Mały bilans Polskiej Sekcji Radia Wolnej Europy w Monachium

Dnia 3 maja br. rozpoczął swoją działalność monachijski Oddział Polski Radiostacji Wolnej Europy. Ma więc on poza sobą już przeszło trzy miesiące pracy, pracy naprawdę trudnej, związanej z szeregiem przeszkód natury technicznej i organizacyjnej. Społeczeństwo w kraju przyjęło działalność rozgłośni monachijskiej naprawdę z pełną sympatią i wiarą, że za jej pośrednictwem słyszy głos prawdziwych Polaków. Świadczy o tym szereg głosów z kraju, których nie można posądzać o brak obiektywności. I to jest pierwsza, napewno najważniejsza pozycja po stronie aktywów; jeśli byśmy chcieli pokusić się o coś, w rodzaju małego bilansu działalności Polskiego Oddziału Monachijskiej Radiostacji.

Dla nikogo nie jest tajemnicą, że placówka ta jest instytucją finansowaną przez amerykański Komitet Wolnej Europy. Stąd też amerykański punkt widzenia ma i mieć będzie wpływ na sprawy programowe Polskiego Oddziału. Jest to problem najbardziej drażliwy. Nie należy zapominać, że swoboda jaką cieszy się zarówno kierownik jak i zespół redakcyjny, daje praktycznie prawie nieograniczone możliwości. To też głosy podnoszące, że pewne ograniczenia, wpływające z interesów amerykańskich, przekreślają jego wartość, nie wydają się nam słuszne.

Chodzi tu przede wszystkim — i bodaj wyłącznie — o problem naszych ziem zachodnich, czyli o wypowiedzanie się, propagandę na ich rzecz za pośrednictwem Polskiego Oddziału Radiowego. Napewno wszyscy się zgodzimy, że tego rodzaju ograniczenie jest pozycją ujemną w działalności placówki monachijskiej. Sprzyja to propagandzie sowieckiej w Polsce i osłabia wyrazistość fizjognomii ideowej Radia Free Europe, zwłaszcza że zarówno prasa jak i radio niemieckie dziś już bez żenady uprawiają rewizjonizm w stosunku do naszych granic zachodnich. Ale i Stany Zjednoczone, mimo całej ich potęgi, nie są wolne w doborze swojej linii politycznej, jeśli chodzi o problem polsko-niemiecki. Muszą one w wysokim stopniu widzieć we własnej polityce niemieckiej funkcję stosunku Sowietów do problemu niemieckiego. Tymczasem tak samo jak było w 1933 r., jak później w 1939 r., tak też i obecnie Sowiety nie godzą się bynajmniej na zamknięcie diabła niemieckiego nacjonalizmu w worku, widząc w nim niezwykle cennego sojusznika sowieckich planów i aspiracji. Nie można więc się zbyt dziwić w tych warunkach, że polityka amerykańska robi wszystko, by nie dopuścić do skaptowania Niemców przez Rosję Sowiecką.

Nie tylko Stany Zjednoczone, lecz Francja i W. Brytania, uważają, że definitywnie sprawa granicy polsko-niemieckiej załatwiona zostanie dopiero w czasie przyszłej konferencji pokojowej

z Niemcami (której nawet w zarysach nie widać jeszcze na tle obecnej konstelacji politycznej powojennego świata). Stany Zjednoczone i dwaj inni ich wielcy sojusznicy godzą się na obecny status polskich ziem zachodnich. Małe są też nadzieje, żebyśmy przed odzyskaniem swobody ruchów Zachodu wobec Rosji — mogli otrzymać jakąś zdecydowaną deklarację na temat naszych granic zachodnich. Możemy tylko czuwać, by wszystkie trzy mocarstwa zachodnie wstrzymywały się nadal z wszelkimi wypowiedziami skierowanymi przeciw naszym na ziemiach zachodnich interesom. Oddział polski R.F.E. w każdym razie nie jest i nie może być zmuszony do żadnego posunięcia, które naszym zdaniem było by szkodliwe.

Sprawa Oddziału Polskiego Radia Wolnej Europy leży w całym innej płaszczyźnie niż problem polsko-niemiecki. Leży ona w płaszczyźnie wojny psychologicznej, jaka toczy się nieprzerwanie od kilku już lat pomiędzy Zachodem a Rosją Sowiecką. Z jej ducha zrodził się Komitet Wolnej Europy, który postawił sobie za cel zbudowanie zapory przeciwko zalewowi Europy przez komunizm i atakowanie własnych baz komunizmu na terenie Związku Sowieckiego i krajów przezeń zagarniętych po drugiej wojnie światowej. Sprawa polska jest więc fragmentem tej walki, której teatrem jest niemal cała nasza planeta. Sprawa zaś Oddziału Polskiego Radia Wolnej Europy, jest skolei fragmentem sprawy polskiej. Doniosłość tego „fragmentu polskiego“, zależy — obok wielu innych okoliczności — od tego, jakie rozmiary my sami potrafimy nadać temu „polskiemu fragmentowi“.

Zdaje sobie całkowicie sprawę z tego, że pisać na temat radiostacji monachijskiej jest rzeczą równie ciężką, jak pisać na temat samej emigracji, jej struktury politycznej i zasad, którymi się ona kieruje. Placówka radiowa monachijska, widziana z każdego emigracyjnego podwórka oddzielnie, przedstawiać się będzie zupełnie inaczej. Raz są ją uwypuklać same tylko cienie, kiedy indziej znów, cienie i światła rozłożą się w sposób bardziej zbliżony do prawdziwego obrazu. Ale ażeby zobaczyć Oddział Polski radiostacji monachijskiej we właściwej proporcji, należy popatrzeć na nią od strony kraju. Wtedy znów otrzymamy obraz całkiem inny, pełniejszy światel.

Do swojej oficjalnej nazwy „Radio Wolnej Europy“ dorzucano uzupełnienie „Głos Wolnej Polski“. To uzupełnienie oficjalnej amerykańskiej nazwy, spotkało się jak wiadomo ze sprzeciwami niektórych kół polskich. Nie podzielały tych zastrzeżeń. Rozumie my, że ta druga część nazwy jest przede wszystkim wyrazem nastawienia uczuciowego ludzi, którzy weszli w skład zespołu radia monachijskiego, by Oddział Polski Radia Wolnej Europy stał się naprawdę głosem wolnej Polski. Nakłada to na nich tylko zwiększony obowiązek pracy i czujności.

W języku polskim nadaje dzisiaj swe audycje wiele europejskich stacji radiowych. Są to audycje krótkie, najczęściej kilkunastu minutowe. Ograniczają się one do wiadomości ze świata, z zakresu bieżącej polityki. Mówi więc po polsku BBC i Madryt, Ankara i Rzym, Radio Watykan i Radio Belgrad, Radia Francuskie i Głos Ameryki. Żadna jednak z tych rozgłośni nie ma na celu niczego innego, jak przetrzymywanie drogą powietrzną informacji

politycznych, mających prostować kłamstwa i fałszywe komunistycznej propagandy w kraju, odciętych zupełnie od tego, co dzieje się poza orbitą sowieckiej władzy, no i reprezentować, propagować swoje angielskie, francuskie czy tureckie zagadnienia polityczne.

Monachijski Oddział Radia Wolnej Europy zwolniony z zadań reprezentacji polityki jakiegokolwiek państwa, prócz zadań informacji, wziął na siebie inny obowiązek: zastąpienia prawdziwie polskiego radia. Zastąpienia go przede wszystkim, jeśli chodzi o obronę polskiej kultury. Oczywiście w miarę możliwości. Kilkanaście godzin polskiego programu radiowego każdego dnia, stanowi też bardzo ważny przyczynek do efektywów na froncie walki przeciwko sowietyzacji polskiego społeczeństwa. Byłoby nieobliczalną w skutkach lekkomyślnością negowanie tej — gdyby to miała nawet być jedyna korzyść! — odsieczy dla kraju? Przecież ten — niech mówi sobie co kto chce! — „Głos Wolnej Polski“ przedziera żelazną kurtynę. Dochodzi do setek tysięcy polskich serc i sumień, jest źródłem polskiej informacji. Głos ten płynący z zagranicy, idący od Polaków do Polaków, jest odsieczą moralną dla ludzi trwających na posterunku walki przeciwko poczuciu beznadziejności, osamotnienia, zapomnienia, u których kresu leży bezwolne poddanie się sowietyzacji.

Nie tylko Gałczyńskiego, czy Fadjejewa i Ehrenburga, czy Iwaszkiewicza musi słuchać Polak w głośniku. Przemawia do niego stąd, z emigracji, wierszem Wierzyński, Łobodowski, Leśmian... Dowiaduje się polski słuchacz, że mimo wielu, wielu trudności, tu na Zachodzie polskie życie kulturalne nie kwitnie wprawdzie, ale też i nie zamarło, nie poszło w obcy jasyr. Reżim oddał w sowiecką niewolę całą polską myśl twórczą, całą polską kulturę. Tu na Zachodzie nie lekko jest jej bronić wobec niezliczonych trudności, przede wszystkim materialnych, ale przecie utrzymujemy się na pozycjach minimalnych, które świadczą, że chcemy i potrafimy żyć własnym życiem.

Czyż nie jest poważnym odprężeniem dla zmuszanych do słuchania reżimowych szczerkaczek, kiedy zamiast „Maskwa maja“, ogłupiających szlagierów na cześć wyścigu pracy i norm, na cześć sowieckiej „strony radnoj“, mogą czasem posłuchać polskiej, prawdziwie polskiej piosenki, dziś zakazanej piosenki AK-owskiej, z którą zrosło się tyle przeżyć i tyle nadziei.

Czyż nie jest naprawdę dużą wartością, że robotnik i chłop polski usłyszy z zagranicy głos prawdziwych jego przywódców skazanych dziś na życie emigracyjne, że może prócz przymusowego zakłamanego głosu sowieckich czynowników, mówiących językiem polskim, słuchać tych, którzy tutaj na Zachodzie bronią jego praw, nie tylko narodowych, ale ludzkich. Czy nie jest wielką otuchą dla polskich rzesz walczących uparcie, zawzięcie, nieustępliwie z zalewem bolszewizmu, głos, który im mówi, że nie są one same, że — w dalszym dziś, niestety, niż kiedykolwiek przed tym Paryżu, Londynie, Washingtonie — są Polacy, polscy politycy broniący polskich spraw, polskich interesów...? Czyż wszystko to — obok wielu innych — nie są pozycje, które zapisują się same po stronie aktywów placówki monachijskiej?

Jakaż jest ocena obcych, którzy zetknęli się z pracą Polskiego Oddziału radia w Monachium. Z wypowiedzi amerykańskich przebijają nuta uznania dla wielkiej pracy i szczerego wysiłku Pola-

ków. Wśród zespołów środkowo i wschodnio europejskich, zespół polski zaszczytnie się wyróżnia. Gdybyśmy chcieli szukać innej jeszcze miary dla oceny pracy polskiego zespołu radiowego w Monachium, to dadzą nam je ataki prasy niemieckiej. Przynoszą one, nie mówiąc już o napaściach prasy reżimowej, dowód, że zespół ten dobrze służy sprawie polskiej. Niemcy oczekiwali, że polski zespół radiowy da im okazję do ataków nie tylko politycznych, ale — nazwijmy to — i natury codziennej. Niemcy zawiedli się, choć niecierpliwie na tego rodzaju okazję czekali. Sugestie niemieckie szły nawet tak daleko, że domagały się dla Niemców... kierownictwa audycji dla Polski, Czech, Węgier itd.

Niech się zastanowią nad tym ci, którzy najczęściej z czysto prywatnych pobudek rozwijają akcję przeciwko placówce monachijskiej.

„Psy szczekają, a karawana idzie dalej“. Niech to wschodnie przysłówie posłuży katolickiemu dziennikarzowi za całą odpowiedź na jego artykuł w „POLSCE WIERNEJ“, w którym dopuścił się niegodnej napaści na zespół Oddziału Polskiego Radia Wolnej Europy.

Podkreślił, że w problemie Polskiego Oddziału Radia F. E. najważniejszy jest aspekt krajowy i z tego punktu widzenia chcielibyśmy to położyć akcent na konieczność pilnego baczenia, by audycje monachijskie współdziałały harmonijnie z nastrojami mas ludowych w kraju. Nie jest to łatwe dla jakiegokolwiek emigracji. W środowisku polskich uchodźców dla wielu z pośród których życie zatrzymało się na wrześnie 1939 r., wymaga takie pojmowanie zadań radia wielkiego napięcia uczuciowego i myślowego od wszystkich współpracowników. Wymaga też podjęcia problematyki całkowiec nowej wynikającej z nowego układu społecznego, wymaga nowych obiektów związanych chociażby z faktem spoleularyzowania prawie powszechnego ludności i przerzucenia tym samym ciężaru i oporu na klasę robotniczą.

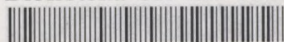
I tutaj zdecyduje się właśnie sprawa stopnia użyteczności Radia Free Europe dla Polski.

P. S.

Europa buduje się

Ostatnie miesiące przyniosły szereg konkretnych rezultatów na drodze prowadzącej do Zjednoczonej Europy. Plan Schumana przewidujący stworzenie wspólnoty zachodnio-europejskiej węgla i stali przybrał realne kształty i najwyższe jego organy zaczynają już funkcjonować. Rada Najwyższa, Trybunał Sprawiedliwości i wreszcie Zgromadzenie Wspólnoty węgla i stali będące rzeczywistym pierwszym ponadnarodowym parlamentem z rzeczywistymi uprawnieniami — zostały ukonstytuowane, tworząc w ten sposób zręby budującej się Europy.

Tworząca się wspólnota węgla i stali obejmuje narazie 6 krajów: Francję, Włochy, Niemcy zach. i kraje Beneluxu. Anglia i kraje skandynawskie nie weszły do tej chwili do Wspólnoty i to silnie osłabia jej znaczenie polityczne i ekonomiczne. Wysiłki czy-





nione w tej dziedzinie pozwalają przypuszczać możliwość rozszerzenia się w bliskiej przyszłości pool'u węglowo-stalowego na te kraje.

Realizowanie planu Schumana otwiera szerokie horyzonty polityczne i społeczno-ekonomiczne.

Politycznie — Wspólnota węgla i stali oznacza ogromne prawdopodobieństwo silnego złagodzenia długotrwałego konfliktu francusko-niemieckiego a właściwie niebezpieczeństwa imperialistycznej agresji niemieckiej w stosunku do zachodnich sąsiadów. Oznacza również możliwość zniesienia granic i barier celnych i stworzenia wspólnoty w odniesieniu do innych dóbr i surowców i przekształcenia szeregu wikłających się w trudnościach politycznych i ekonomicznych krajów w zjednoczoną Europę, prosperującą i zdolną przeciwstawić się wszelkim próbom agresji.

By te cele mogły być zrealizowane, założenia społeczno-ekonomiczne tworzącej się Wspólnoty muszą iść po linii interesów klasy pracującej.

Związki zawodowe zainteresowanych krajów wyraźnie stanęły na stanowisku, że w dążeniu do wyrównania kosztów produkcyjnych winno się realizować postulat wyrównania płac na poziomie najwyższym. Równanie musi następować w stosunku do kraju gdzie położenie materialne klasy pracującej jest najlepsze. Organizacje robotnicze, które pozytywnie ustosunkowały się do inicjatywy i współpracują w rozmaitych instancjach Wspólnoty — przeciwstawiają się najenergiczniej wszelkim próbom tworzenia międzynarodowego kartelu kapitalistycznego, którego celem byłoby napewno równanie zarobków robotniczych w stosunku do najniższego poziomu. Organizacje związkowe są licznie reprezentowane w ciałach naczelnych tworzącej się wspólnoty. W Radzie Najwyższej zasiada Paweł Finet, znany działacz związkowy belgijski, pierwszy przewodniczący Międzynarodowej Konfederacji Wolnych Związków Zaw., zasiadają związkowcy w Trybunale Sprawiedliwości a w Zgromadzeniu jest 17 działaczy zw. zaw.

Oprócz tego — obecność w tych instancjach licznych delegatów socjalistycznych stanowi gwarancję, że interesy klasy robotniczej krajów wchodzących w skład Wspólnoty będą należycie bronione.

Wspólnota węgla i stali jest pierwszym krokiem na drodze konkretnego tworzenia Europy. 155 milionów Europejczyków z 6 narazie krajów, zainteresowanych jest tą próbą. Powodzenie tej inicjatywy rozszerzy ideę wspólnoty na inne dobra i surowce, przyspieszy proces politycznego jednoczenia Europy i spowoduje, że wszystkie demokratyczne kraje zachodniej Europy staną do tej akcji.

Wydawnictwo Delegacji Zagranicznej PPS

Administracja czynna w soboty od 14-tej do 16-tej

Redaktor: Z. ZAREMBA. — Le gérant: Henri MAILLY

Imp. „Les Presses Rapides“, 54, rue Philippe de Girard — Paris 18^e

